Serya III. Marzec 1899. Nr 3.

LISTY I PRZESYŁKI ADRESOWAĆ NALEŻY:
DAWN
7, Beaumont Square.
Mile End Road
London E.

# PRZEDŚWIT

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC
Przedpłata roczna wynosi:
4 s. — 4 m. — 5 fr. — 1 dol.
w kopertach: 5 flor. — 4 r.s.

## CZASOPISMO SPOŁECZNO-POLITYCZNE

ORGAN ZWIĄZKU ZAGRANICZNEGO SOCYALISTÓW POLSKICH

## „NOWE" DROGI

Ugoda zbankrutowała.... Fakt to stwierdzony przez wszystkich. Jedno jedyne stronnictwo socyalistyczne ani na chwilę nie przywiązywało żadnych nadziei do akcyi ugodowej, to też tylko ono znajduje się w tem położeniu, że upadek ugody w niczem nie wpływa na oddawna utrwaloną jego taktykę.

Wysuwa się natomiast pytanie, co poczną przedstawiciele innych prądów, nurtujących w społeczeństwie naszem, którzy, dzięki upadkowi ugody, muszą poważnie pomyśleć o wynalezieniu nowej, lub przynajmniej o zmianie dawnej taktyki. W pierwszym rzędzie pytanie to musi postawić obóz naszych patryotów, solidaryzujących się z poglądami t. zw. stronnictwa narodowo-demokratycznego i jego organu „Przeglądu Wszechpolskiego".

Każdy, kto czytał pilnie „Przegląd Wszechpolski" w dobie rozkwitu akcyi ugodowej, łatwo mógł odczuć w całym szeregu artykułów bojaźliwe, nie mniej jednak wyraźne sympatye ugodowe, ale obecnie, po wydaniu przez P. P. S. „Memoryału" ks. Imeretinskiego, wszystkie złudzenia pierzchły i „Przegląd Wszechpolski" umieszcza artykuł „Nowe drogi", mający odpowiedzieć na pytanie: „co robić teraz?" *).

Skwapliwie odczytujemy ten artykuł, gdyż odpowiedź na to pytanie w sformułowaniu patryotów interesuje nas nie od dzisiaj. Od szeregu lat napróżno staramy się z dziesiątków broszur i setek artykułów „Przeglądu Wszechpolskiego" wycisnąć jakąkolwiek bądź wskazówkę co do sposobu, w jaki stronnictwo demokratyczno-narodowe pragnie zapewnić narodowi polskiemu niepodległość polityczną. Próżny trud! Jedno, co chyba możemy uważać za pewnik, to fakt, że stronnictwo „Przeglądu Wszechpolskiego" wyrzeka się, jak dyabeł święconej wody, zbrojnego powstania. Ale po za tem nie wiemy nic stanowczego.

Zobaczmy teraz, czy organ patryotów nie wypowie czegoś bardziej określonego z okazyi zwrotu na „nowe drogi".

Artykuł, o którym mowa, jest ciekawym z tego względu, że daje pogląd na dotychczasowe zasady działalności narodowych demokratów, na wytyczną tej działalności w dobie przedugodowej.

„Polityka narodowa i zarazem demokratyczna musiała — powiada autor — systematycznie nad tem pracować, ażeby lud, zwłaszcza lud wiejski, świadomie i samodzielnie doszedł do przekonania, że sprawa narodowa jest jego własną i przedewszystkiem jego sprawą. Uświadomienie polityczne ludu w duchu narodowym i rozbudzanie w nim lub nawet wytwarzanie, jeżeli tak się wyrazić można, uczuć patryotycznych stało się nie mniej ważnem zadaniem, jak zaprawianie i organizowanie społeczeństwa do polityki czynnej, do systematycznej, zarówno zaczepnej, jak odpornej walki z rządem, której celem bezpośrednim, najbliższym musiało być zdobycie pewnych ustępstw prawnych i faktycznych, pozwalających rozszerzyć zakres naszej działalności publicznej, zabezpieczających nam chociażby względną swobodę rozwijania tej działalności". Na podstawie tego ogólnikowego i mglistego programu, w którego ramki można ostatecznie wtłoczyć co się żywnie podoba, „wytworzył się nietylko pewien określony kierunek myśli politycznej, ale i świadomie, celowo działająca grupa ludzi, inaczej mówiąc stronnictwo polityczne".

To stronnictwo polityczne prowadziło „akcyę polityczną", której rezultat tak się przedstawia: „Powtarzające się coraz częściej od 1891 do 1894 r. objawy wrogiego

*) Nº 2 r. b.

rządowi rosyjskiemu usposobienia w społeczeństwie polskiem, świadczące o istnieniu zorganizowanej, chociaż ukrytej i bezimiennej działalności politycznej, zmusiły ten rząd do zastanowienia się nad koniecznością zmiany lub przynajmniej zmodyfikowania swej polityki względem ludności polskiej“. „Było widocznem, że rząd waha się, że zwątpił o skuteczności dotychczasowego systemu swej polityki względem społeczeństwa“.

Według twierdzenia autora artykułu „działalność polityczna ludzi, tworzących czynne kadry stronnictwa demokratyczno-narodowego“ (w rzeczywistości sprowadzająca się do paru obchodów rocznic narodowych) zmusiła rząd do ustępstw, gdyż „nastąpiła pewna zmiana w postępowaniu władz, były nawet dosyć znaczne ulgi dla prasy i dla działalności zbiorowej w dziedzinie stosunków społecznych i ekonomicznych“.

Każdy zdrowo myślący człowiek musiałby powiedzieć sobie : ha, kiedy proklamowanie żałoby narodowej lub wycieczka kilkudziesięciu studentów przed dom Kilińskiego odrazu zniewoliły rząd do ustępstw, to, oczywista, należy wytrwale iść w tym samym kierunku i zdobywać nowe ustępstwa !

Widocznie jednak logika „stronnictwa narodowo-demokratycznego“, (o którem nb. wówczas nikt jeszcze nie słyszał) czy, właściwiej, autora artykułu krąży innemi ścieżkami, bo według jego zapewnienia konkluzya z tak łatwego zwycięstwa nad rządem była : „nie dawać mu (rządowi) powodu do powrócenia na dawną drogę t. j. nie drażnić go umyślnie“.... to znaczy nie uciekać się do środków, które go do ustępstw zniewoliły. Albo więc dotychczasowa taktyka stronnictwa nie drażniła rządu, i w takim razie nie należało jej porzucać, chociażby ze względu na wielką łatwość otrzymywania za jej pomocą ustępstw ; albo też drażniła rząd, co jednak nie przeszkadzało mu robić ustępstwa — znowu nie powód do jej porzucania ; albo, nareszcie, nie stała w żadnym przyczynowym związku z ustępstwami rządu, co sprzeciwia się twierdzeniom autora, ale co jedynie usprawiedliwiałoby jej porzucenie....

Dość jednak, że stronnictwo narodowo-demokratyczne powiedziało sobie : no, mamy ustępstw w bród, nie drażnijmy rządu, wyzyskujmy praktycznie otrzymane ulgi, rozszerzając stopniowo ich zakres i t. d. Autor artykułu formułuje to w ten sposób : „Sądziliśmy, że nie wyrzekając się swego programu politycznego, możemy jednak zgodzić się na kompromis czasowy nie z rządem, ale z opinią publiczną naszego społeczeństwa, kompromis polegający zresztą tylko na zaniechaniu na czas jakiś wystąpień jawnych przeciw rządowi, mających charakter demonstracyjny. Wyzyskawszy zaś to wszystko, co wyzyskać by się dało, i umocniwszy swoją podstawę działania, tym śmielej i zasadniej moglibyśmy się domagać w bliskiej przyszłości nowych poważniejszych ustępstw politycznych“.

Wyznanie to nie tylko świadczy o oportunizmie stronnictwa, które zamiast oddziaływać w swoim duchu na społeczeństwo, idzie na kompromis z opinią publiczną tego społeczeństwa, ale udawadnia oprócz tego jasno jak na dłoni, że narodowi demokraci na seryo wierzyli w możliwość otrzymywania coraz to nowych i coraz dalej idących ustępstw za pomocą takiego bawienia się w ciuciubabkę z rządem.

A więc mamy następującą receptę : urządza się jakiś obchód rocznicy narodowej (ale, broń Boże, nie drażniąc rządu !), rząd oczywista, skwapliwie śpieszy zrobić ustępstwo ; korzystamy po cichu z tego ustępstwa, wyzyskujemy je i, po pewnym czasie grzecznego zachowywania się, znowu puszczamy się na podobnyż eksperyment. Powtórzywszy to jakie *n* razy, prawdopodobnie dojdziemy stopniowo do.... niepodległości Polski, ominąwszy szczęśliwie potrzebę zbrojnego powstania (wszak to musiałoby poważnie rozdrażnić rząd rosyjski !).

Wszystko szło świetnie, ale raptem „zaczęła się akcya ugodowa i odrazu uniemożliwiła wprowadzenie w życie programu polityki narodowej“, którąśmy wyżej poznali. Nieszczęście chciało, że podówczas działalność stronnictwa demokratyczno-narodowego, sytego ustępstw ze strony rządu, znajdowała się w fazie grzecznego odpoczynku, który najzupełniej odpowiadał programowi ugodowców — to też armia narodowo-demokratyczna „zgodziła się na kompromis z opinią publiczną“ i z energią, godną lepszej sprawy, podążyła pod znaki ugodowców. Stronnictwo narodowo-demokratyczne naraz zamarło tak, że nawet przyjazd do Warszawy cara nie mógł go z letargu obudzić.

Obecnie, po ostatecznem bankructwie ugody, panowie od „Przeglądu Wszechpolskiego“ nadrabiają miną i twierdzą : „Wiedzieliśmy, że ta polityka rychło musi zbankrutować, zaznaczaliśmy to niejednokrotnie z naciskiem i czekaliśmy cierpliwie, nie przyśpieszając jej upadku“. To „nieprzyśpieszanie“ jest po prostu wspaniałe !

No, ale polityka ugodowa zbankrutowała : stronnictwo narodowo-demokratyczne ma prawo do żywienia słusznych nadziei, że, aczkol-

wiek do upadku ugody nie bardzo się przyczyniło, to w każdym razie może spodziewać się wzrostu swych zdekompletowanych szeregów, dzięki rozczarowaniu do akcyi ugodowej szerokich sfer społeczeństwa.

W takiej chwili program wyraźny jest najniezbędniejszy, więc mamy nadzieję, że teraz chyba posłyszymy coś stanowczego. Słuchajmyż!

„Trzeba zaznaczyć, że akcya ugodowa poruszyła społeczeństwo, obudziła w niem zachcenia polityczne, które zaspokojonemi być nie mogą. Gorycz zawodu wzmocniły rozmaite zarządzenia rusyfikacyjne, dokuczliwe lub brutalnie dotykające punktów drażliwych. Postępowanie rządu w sprawie pomnika Mickiewicza dopełniło miary, zdenerwowało ogół, wywołało oburzenie powszechne, jednocześnie zaś cała uroczystość wytworzyła stan pewnego podniecenia i ożywienia uczuć. Są już objawy, drobne może, ale znamienne, świadczące, że społeczeństwo łatwiej niż przed paru laty dałoby się unieść temperamentowi, skłonniejszem by się okazało do jawnego zamanifestowania swych uczuć“.

Kto by sądził, że zadaniem każdego stronnictwa żywego jest wyzyskanie tego nastroju przeciwko rządowi, grubo by się mylił, bo autor artykułu nas zapewnia, że: „Kilka lat temu zaprawianie społeczeństwa do wystąpień czynnych, manifestowanie jego nastroju i dążeń wobec rządu było potrzebnem, chociażby nawet drogo nas kosztowało. Tego rodzaju działalność w pewnej mierze osiągnęła cel zamierzony, a rezultaty jej byłyby niewątpliwie znaczniejsze, gdyby nie akcya niewczesna (sic) i bałamutna ugodowców. Dziś byłaby zbyteczną, a może nawet, ze względu na nastrój społeczeństwa, trochę w danej chwili niebezpieczną“.

Wobec takiego, najzupełniej stańczykowskiego poglądu, jakąż wartość przedstawia zdanie autora artykułu: „....powinniśmy zająć się niezwłocznie uruchomieniem tej siły politycznej, jaką lud już przedstawia, ujęciem jej w pewne (?) formy i skierowaniem do właściwych (?) celów“?

Na czem to „uruchomienie“ ma polegać, pojąć nie możemy, choć autor twierdzi z tajemniczą miną, że „rozumiemy wszyscy, co to uruchomienie stopniowe siły politycznej ludu znaczy“ i dodaje do tego, że „jaśniej mówić nie można (?) i nie trzeba“.

Jedno jest dla nas jasne po tem wszystkiem, że — albo nasi demokraci narodowi znajdują się w stanie zaniku jako pewna siła polityczna, albo „Przegląd Wszechpolski“ uzurpuje prawo wypowiadania się w imieniu stronnictwa narodowo-demokratycznego. Wolelibyśmy wierzyć, że to ostatnie przypuszczenie jest bardziej trafne i że z obozu narodowo-demokratycznego nareszcie podniesie się protest przeciwko gronu niedowarzonych „polityków“, sączących w społeczeństwo jad stańczykowski w formie pseudo-opozycyjnej.

# KWESTYA PRACY ZAROBNEJ

Kwestya pokojowego i stopniowego przejścia do ustroju socyalistycznego znajduje się w ścisłym związku z kwestyą pracy zarobnej.

Przez długi czas wśród socyalnej demokracyi cieszyła się popularnością teorya zarobku, zwana żelaznem prawem Lasala. Teorya ta jednak nie była stworzona przez Lasala; w stanie zarodkowym spotykamy ją u Turgota, a ściśle ją sformułował angielski ekonomista Ricardo. Lasal sam nie uważał siebie za jej twórcę i podczas słynnego procesu mówił, że teorya ta ma tyle zwolenników, ile jest wybitnych ekonomistów.

Teoryę tę sformułował Ricardo w sposób następujący: „Cena rynkowa pracy jest to, co się w rzeczywistości płaci zależnie od stosunku zapotrzebowania do zaofiarowania. (Marks wniósł tu następnie poprawkę w terminologii, używając zamiast ceny pracy, cenę siły roboczej). Naturalna cena rynkowa pracy (tj. siły roboczej) jest to, co robotnikowi jest niezbędnem dla odtworzenia swej siły roboczej“.

„Gdy cena rynkowa siły roboczej przechodzi jej naturalną cenę, położenie robotnika staje się pomyślnem i kwitnącem, może on rozporządzać znaczą ilością przedmiotów niezbędnych i przyjemnych, a więc wychować zdrową i liczną rodzinę. Lecz dzięki wysokiej cenie pracy (siły roboczej) ilość robotników wzrasta, płaca zarobna upada znowu do naturalnej ceny pracy, a czasami i poniżej.“

„Gdy rynkowa cena pracy (siły roboczej) jest niższą od jej ceny naturalnej, wówczas położenie robotnika jest opłakanem, dlatego, że nędza nie pozwala mu korzystać z tych życiowych wygód, które przyzwyczajenie uczyniło niezbędnem. Tylko wówczas, gdy z powodu nędzy ilość robotników się zmniejszy albo też wzrośnie zapotrzebowanie na ręce robocze, ceny bieżące pracy podniosą się do przeciętnej jej ceny i robotnik zaczyna korzystać z pewnych wygód, na jakie zezwala umiarkowana płaca jego“.

Dalej u Ricardo spotykamy następujący ustęp: „Jeżeli na rynku znajduje się zbyt mało kapeluszy w stosunku do zapotrzebowania, cena ich wzrośnie na czas krótki, gdyż za jaki rok, z powodu użycia większego kapitału w tej gałęzi przemysłu, można zwiększyć w dostatecznym stopniu produkcyę kapeluszy i dlatego ich rynkowa cena nie może na długi czas przewyższać ich ceny naturalnej. Lecz względem ludzi rzecz się ma odmiennie: nie możecie zwiększyć ich liczby w ciągu roku, dwóch, przy wzroście kapitału, tak samo nie możecie zmniejszyć ich ilości, gdy kapitał się zmniejsza, a więc przy wolnem zmniejszaniu się części kapitału, idącego na utrzymanie pracy, przejdzie znaczny przeciąg czasu, zanim cena pracy będzie ściśle regulować się ceną zboża i innych przedmiotów pierwszych potrzeb“.

W innem miejscu u Ricardo spotykamy następujący ustęp: „Zdanie, że maszyny zmniejszają zapotrzebowanie na pracę, rozpowszechnione wśród robotników,

oparte jest nie na przesądzie, lecz w wielu wypadkach jest całkiem słuszne".

Uprzednio przytoczona poprawka i ten pogląd na maszyny musiałby przeobrazić teoryę płacy zarobnej, gdyż logicznym jego wynikiem jest uznanie, że zapotrzebowanie na ręce robocze może ulegać znacznemu przeobrażeniu się w krótkim czasie, gdy tymczasem zaofiarowanie rąk roboczych nie może ulegać szybkim zmianom.

Myśl tę ściśle i jasno sformułował Marks w swym „Kapitale". On wykazał, jak często robotnik jest wypychany z fabryki przez wprowadzenie maszyny. On zwrócił uwagę na to, że wzrost kapitału nie jest jeszcze wzrostem zapotrzebowania na ręce robocze. Kapitał składa się z kapitału stałego: budynki fabryczne, maszyny i materyał i z części kapitału, idącego na płacę roboczą, t. z. zmiennego kapitału. Równocześnie ze wzrostem kapitału, może odbywać się zmniejszenie kapitału zmiennego. Wszelkie ulepszenie techniczne w przemyśle, wprowadzenie maszyn jest zamianą kapitału zmiennego na stały. Stanowiąc stosunkowo coraz to mniejszą część kapitału, kapitał zmienny zwiększa się jednakowo absolutnie, ale zwiększanie się odbywa się niestale i kapitał zmienny ulega ciągłym wahaniom.

Zestawiając dane, odnoszące się do przemysłu angielskiego piątego dziesięciolecia, Marks wykazał jakim olbrzymim wahaniom ulega zapotrzebowanie na ręce robocze, wahaniom, zależnym od wprowadzenia maszyn, kryzysów przemysłowych i handlowych i rozszerzenia się rynku zbytu.

W porównaniu więc do zmienności zapotrzebowania na ręce robocze, podaż tych rąk należy uznać za rzecz stałą.

Fakt ten posiada olbrzymią doniosłość. Dowodzi on bowiem, że klasa robotnicza nie może przystosować się do kapitalistycznych warunków. J. Stuart Mill radził robotnikom wstrzymywać się od wielkiego rozmnażania się, od zawierania zbyt wczesnych małżeństw, od miewania licznego potomstwa. Jeżeliby t. z. rezerwowa armia robotnicza powstawała z powodu wzrostu podaży rąk roboczych, to zastosowanie się robotników do rad Milla byłoby ich przystosowaniem się do ustroju kapitalistycznego. Ale skoro kryzys przemysłowy lub zastosowanie maszyn wyrzuca na bruk znaczną część robotników, w jakiż sposób przystosować mogą swą ilość do wymagań produkcyi?

Rezerwowa armia robotnicza, wytwarzana przez kryzysy i udoskonalenia techniczne, oto sprężyna, obniżająca płacę zarobną do minimum.

Kryzysy i wprowadzenie maszyn, wywołując tę rezerwę, zwiększają śmiertelność. „Doliny Indyi bieleją od kości tkaczy", cytuje Marks z oficyalnego sprawozdania generał-gubernatora Indyi z r. 1833. gdy maszyny wprowadzono do Indyi. Rozruchy głodowe odbywały się przed r. 1848 na Szląsku, gdy zniesienie zakazu wywozu maszyn z Anglii i następne szybkie ich rozpowszechnienie się w Europie obniżyły zarobki tkaczów. Lecz w Europie w XIX w. śmiertelność nigdy nie dochodziła 5%, a przewyżka śmiertelności nad urodzeniem 3%. Następnie ofiarami zwiększonej śmiertelności bywają organizmy nie przygotowane do ciężkich warunków bytu proletaryatu, przeważnie dzieci do lat 5, które jeszcze nie stanowią konkurencyi robotnikom przemysłowym. Zwiększona śmiertelność w latach kryzysu może wpłynąć po kilkunastu latach na ilość robotników i nie jest w stanie zniweczyć rezerwowej armii robotniczej, dochodzącej w Anglii podług statystyki Bakstena do 20%. Emigracya nigdy nie pochłania znacznego procentu rezerwy w czasie kryzysu, w przeciwnym bowiem razie trudno byłoby rozszerzyć produkcyę w latach ożywienia.

Trzeba, zdawało by się, przypuszczać, że im częściej wytwarza się rezerwa robotnicza, tem płaca robocza musi stać na niższym poziomie i że z każdym krachem na drodze kapitalizmu poziom ten musi się obniżać, gdyż z rozwojem kapitalizmu wzrasta częstość i natężenie kryzysów ekonomicznych i coraz częstsze zaoszczędzanie pracy ludzkiej przez wprowadzenie maszyny, że więc rozwój kapitalizmu jest rozwojem nędzy.

Czytaliśmy to ostatnie zdanie w dawnych broszurach agitacyjnych, lecz dziś je odrzucamy, jako niezgodne z faktami.

Engels w drugiem wydaniu swego dziełka o położeniu klas robotniczych w Anglii w 1892 r. uznaje, że położenie robotników angielskich, zatrudnionych w produkcyi bawełnianej i metalurgicznej, polepszyło się w znacznym stopniu. Dodaje on, że położenie najemników dziennych, położenie mas angielskich dziś jest może równie ciężkiem lub nawet cięższem niż przed pięćdziesięciu laty.

To ostatnie zastrzeżenie Engelsa musimy odrzucić, gdyż do tego nas zmuszają takie fakty jak zmiejszona o połowę śmiertelność ludności Anglii, (śmiertelność w Anglii jest mniejsza niż we Francyi i Szwajcaryi, gdyż wynosi 17 na 1000) i znacznie większa przeciętna ilość produktów spożywczych, przypadających dziś na anglika w porównaniu z tem, co przypadało przed 50 laty. Znany przedstawiciel socyalnej demokracyi angielskiej, Hyndman, w znacznym wzroście zarobków robotników angielskich od 1848—78 widzi przyczynę upadku ruchu chartystów piątego dziesięciolecia.

Prawda, Anglia znajdowała się przez długi czas w wyjątkowem położeniu: uzyskiwała nowe rynki zbytu i korzystała z faktycznego monopolu, mogła więc rozszerzać wytwarzanie, co pochłaniało rezerwę robotniczą. W ciągu ostatnich lat dwudziestu Anglia utraca swój faktyczny monopol; jej wywóz nie rozszerza się jak dawniej; przeciętna jej wywozu za czas od 1871 do 1892 równa 228 mil funt. szterl., chwiejąc się między 192 mil. 1877 r. i 264 mil. 1890 roku. Jednakże pomimo tego braku nowych zdobyczy na rynku międzynarodowym, położenie angielskiego robotnika nie pogarsza się; przeciwnie, robotnik ten czyni wciąż nowe zdobycze: skraca dzień roboczy i zwiększa swą płacę. W 1885 r. komisya badająca położenie klasy robotniczej, rozesłała do różnych stowarzyszeń robotniczych kwestyonaryusz, który zawierał zapytanie: jak się zmieniła praca zarobna w waszym fachu i w waszej miejscowości. Otrzymano 273 odpowiedzi, przyczem określonych odpowiedzi dano w 218 wypadkach, z tych w 168 (77·1% ogólnej sumy) skonstatowano zwiększenie się płacy zarobnej; w 35 (16·1) brak zmiany, a w 15 wypadkach (6·8%) obniżenie.

Zwiększenie płacy zarobnej wykazują dane manchesterskiej izby handlowej. Badacze stosunków ekonomicznych Anglii twierdzą, że płaca zarobna zwiększyła się w niej w ciągu ostatnich lat 20 o 20%; odnosi się to do nominalnej płacy angielskiego robotnika, (płaca w pieniądzach), realna (to, co robotnik może nabyć za swą płacę) wzrosła znaczniej, gdyż cena pokarmów ze świata roślinnego zniżyła się o 20—30%, ze świata zwierzęcego o 5%, cena wszystkich przedmiotów przemysłowych znacznie spadła.

Faktem jest ciągła emigracya robotnicza z krajów mniej do krajów bardziej rozwiniętych pod względem ekonomicznym. Polski robotnik emigruje do Niemiec, w Niemczech odbywa się emigracya robotnicza ze wschodu na zachód, nareszcie niemiecki robotnik jedzie do Anglii. Fakt ten, będący wielokrotnie przedmiotem obrad kongresów robotniczych i zajmujący nieraz współczesne parlamenty, służy najlepszym dowodem, że rozwój kapitalizmu nie idzie w parze z pogarsza

niem się położenia robotnika. Cóż jednak sprawia, że rezerwa robotnicza, wytwarzająca się coraz częściej w miarę rozwoju kapitalizmu, nie obniża płacy zarobnej do minimum, położenia robotnika angielskiego nie równa z położeniem robotnika niemieckiego, niemieckiego z naszym?

Ekonomia polityczna daje na to zwykle odpowiedź: poziom zarobku robotnika zależy od przyzwyczajeń robotniczych. — Przyzwyczajenia, zwyczaje. — Ależ kapitalizm w swym pochodzie ileż to przeobraził zwyczajów i wykorzenił przyzwyczajeń. On wyrwał kobietę z ogniska domowego i zmusił ją do samodzielnego zarobkowania w fabryce, on rozbija szczątki dawnej rodziny patryarchalnej, wyludnia wieś, wyrzucając z niej olbrzymią część ludności do miast, przerzuca robotników z jednego miasta do drugiego, z ojczyzny na obczyznę, nie dbając o zwyczaje i przyzwyczajenia.

A jednak stopa życiowa robotnika, jego przyzwyczajenie, odgrywają pewną rolę. Gdy robotnicy nie mogą zaspakajać tego, co się stało ich potrzebą, *odporność ich wzrasta. Siła odporności klasy robotniczej jest właściwą przyczyną dlaczego płaca robotnicza nie spada do minimum.*

Siła ta wzrasta i rozwija się razem z rozwojem kapitalizmu, skupiającym ludność w okręgach przemysłowych, wytwarzających łatwość porozumiewania się i łączność wśród nich. Znajduje się ona w związku z całą kulturą danego narodu, z jego przeszłością, która wytwarza odziedziczone instynkta, z instytucyami, wśród których żyje i rozwija się jednostka.

Jak ciągłą walką o prawa polityczne, zdobył anglik swą wolność polityczną, tak ciągłą walką o polepszenie bytu angielski robotnik zdobywa znośniejsze warunki istnienia i nie przestaje czynić tych zdobyczy nadal, chociaż Anglia już nie czyni zdobyczy na międzynarodowym rynku.

Inaczej rzecz się ma w despotyi. Tam jednostka czuje się skrępowaną, przywykła drżeć wobec władzy i nie ma odwagi domagać się lepszych warunków zarobku od tego, na kogo pracuje. Chiński robotnik wszedł w przysłowie swą potulnością i małemi wymaganiami.

Kraj niewolników jest zawsze krajem nędzarzy.

Kobieta -- ów pierwszy niewolnik od czasu ujarzmienia człowieka przez człowieka — posiada mniej siły odporności od mężczyzny i za równą pracę nie otrzymuje zazwyczaj równej płacy.

Oprócz tego, że instytucye swym wpływem na charakter wpływają na siłę odporności robotnika, posiadają one znaczenie przeszkody, o które siła ta rozprasza się, lub dźwigni, zwiększających jej skutek.

Gdzie strejki bywają rozbijane nahajką kozacką lub kulą, jak u nas w zaborze rosyjskim, tam położenie robotnika nie może się tak poprawić jak w krajach wolnych.

Wszędzie w Europie był czas, kiedy strejki były wzbronione, lecz we wszystkich konstytucyjnych krajach robotnicy zdobyli uznanie ich przez prawo. Prawda, nigdzie państwo zazwyczaj nie jest neutralnym widzem podczas strejku; w Anglii, we Francyi i Szwajcaryi staje niekiedy po stronie strejkujących, w innych krajach najczęściej po stronie kapitalistów.

W Niemczech ustawą z r 1869 zostało uznane prawo robotników do strejków i do koalicyi, ale na stępnie w Prusach, tej przez-pół Rosyi w r. 1886 zostało wydane rozporządzenie policyjne ministra Puttkamera, skazujące strejkujących robotników na areszt policyjny za namawianie innych do strejku. Za podobne, przeciwne prawu rozporządzenie, w prawdziwie konstytucyjnem państwie, oddanoby p. ministra pod sąd, lecz w Prusach, z ich klasowym sejmem, złożonym z samych wrogów ludu, uszło mu to płazem. Niedawno wyszła broszura tow. Legiena „Das Koalitionsrecht des deutschen Arbeiter in Teorie u. Praxis“ (Prawo koalicyi robotnika niemieckiego w teoryi a praktyce). Autor na mocy obfitego materyału przychodzi do wniosku, że w Niemczech prawo koalicyi jest tylko cieniem. W r. 1892 na 1000 strejkujących 2·45 było z powodu strejku karanych, w 1893 — 4·1, w 1894 — 6·4, w 1895 — 6·6, w 1896 — 2·0, w 1897 — 4·7, w 1898 — 3·5. Od r. 1892 ogółem 921 osób, czyli 3·3 na tysiąc strejkujących.

Dla nas, przywykłych do rosyjskich warunków państwowych podobny procent 0·33 karanych za strejki wydać się może niewielkim, ale niepodobna zjawisk europejskich mierzyć miarą rosyjską.

Niemcy chcą jednak upodobnić się Rosyi; oto na porządku dziennym stoi teraz tak zwany projekt prawa zuchthausowego, karzący ciężkiem więzieniem za przewinienia ze strejkiem związane.

Procent udatnych strejków nie dowodzi jeszcze całej wagi, jakie strejki posiadają dla klasy robotniczej. Tornton w swem dziele „Praca i jej słuszne prawa i niesłuszne domagania się“ wykazał przykładami ze stosunków angielskich, jak strejk udatny na jednej fabryce zmusza całe szeregi fabryk bez strejku na mocy jednego tylko wypowiedzenia przez robotników swych życzeń podnosić zarobki. Strejki napozór nieudatne, zakończone przegraną, lecz długotrwałe, wykazują siłę odporną klasy robotniczej i zmuszają fabrykanta do ustępstw, gdy po upływie pewnego czasu robotnicy znów wypowiadają swe żądanie.

Strejkiem, groźbą strejku, możnością strejku, robotnicy polepszają swój byt i przeciwdziałają pogorszeniu warunków pracy.

Organizacye robotnicze ułatwiają powodzenia strejków, służąc niejako za dźwignię, dzięki której siła odporności klasy robotniczej zwiększa swój rezultat.

Lecz siła odporności klasy robotniczej przez długi czas musiała ścierać się z państwem, zanim zdobyła sobie prawo koalicyi. Nawet rewolucyjna rzeczpospolita francuska z r. 1791 uznała prawo koalicyi za niezgodne z prawem człowieka. W Anglii, kraju największych swobód politycznych, zdobycie prawa koalicyi kosztowało robotników wiele wysiłków; prawo to po raz pierwszy zostało im przyznane z pewnemi ograniczeniami w r. 1824, szczątki zaś ograniczeń znikły dopiero w r. 1870.

W absolutystycznej Rosyi uznanie prawa stowarzyszeń robotniczych jest niemożliwem, carat nie może dopuścić istnienia organizacyi robotniczych, tj. powstania siły, mogącej ograniczyć jego samowładzę. Próbowano u nas zaszczepiać tajne organizacye zawodowe, obejmujące znaczną większość robotników danej fabryki lub zawodu. Lecz taka masowa organizacya, by być istotnie masową, nie moze przebierać w wyborze członków i do organizacyi mogą trafić jednostki, które rządowi potem uda się zdemoralizować, mogą nawet trafić szpicle i organizacya masowa zakończa się masowemi aresztowaniami.

Robotnik nasz nie posiada i nie może posiadać tej dźwigni potężnej, jaką jest organizacya zawodowa.

Jedyną dźwignią dla niego może być jego świadomość klasowa; odezwy, gazety tajnie wychodzące w kraju, literatura broszurowa i pisma wydawane na emigracyi — oto jedyne środki, jakie posiadamy ku zwiększeniu siły odporności naszego robotnika przez rozniecenie w nim świadomości jego interesów.

Prawodawstwo fabryczne — ów rezultat siły odporności klasy robotniczej, przejawionej w uprzedniej walce politycznej lub ekonomicznej, ułatwia obronę zdobytej pozycyi, jest jakby szańcem, do obrony którego robotnicy już mają prawo powołać władzę państwową. Gdzie jest kres, do którego mogą dążyć robotnicy, walcząc o polepszenie swego bytu? Kresem tym jest sprowadzenie wartości dodatkowej do zera.

Prawodawstwo fabryczne i związki robotnicze posiadają znaczenie i z tego względu, że ograniczają władzę kapitalisty w jego przedsiębiorstwie. Dawniej on tam był absolutnym monarchą; on wydawał swe prawodawstwo prywatne, regulujące stosunki w jego fabryce.

Prawodawstwo fabryczne i związki zawodowe, ograniczając jego władzę, czynią go niejako konstytucyjnym królem; dalszy rozwój związków robotniczych musi zmienić fabrykę na rzeczpospolitą. Wówczas wybije ostatnia godzina obecnego ustroju.

Związki robotnicze i prawodawstwo fabryczne — to zawiązki przyszłego ustroju w obecnym, to jeden z ważniejszych przejawów socyalizacyi.

Czy rozwój pójdzie pokojową drogą, czy przewrót wymagać będzie rewolucyi i wstrząśnień? To będzie zależało od przeszkód stawianych na drodze ku rozwojowi.

Jeżeli rządy swymi szpiclami, żandarmami, prawami zuchthausowemi przeciwko strejkom i koalicyom lub fabrykanci swemi trustami lub zabezpieczaniem się na wypadek strejków uniemożliwią klasie robotniczej poprawę swego bytu, stopniową emancypacyę i nawet obronne strejki, wówczas płaca robocza będzie musiała upaść do poziomu płacy chińskiego robotnika, nastąpi upadek cywilizacyi albo krwawa rozprawa z obecnym porządkiem.

Proletaryat dla swej prawidłowej emancypacyjnej walki potrzebuje odpowiednich warunków państwowych i te w krajach zacofanych politycznie zmuszony będzie zdobywać drogą rewolucyjną.

*W. Wojnicki.*

## NIEPEWNE ŚCIEŻKI

Wielka Rewolucya Francuska pozostawiła następnym pokoleniom rewolucyonistów w spuściźnie hasła równości, wolności i braterstwa. Widząc jedynie więzy ustaw prawnych, dzielących synów jednego narodu na odmienne gatunki ludzi, a pragnąc wyzwolić człowieka z pod jarzma, w jakie był zakuty, — stargała ona tych ustaw okowy, nie wiedząc, że po za niemi ukrywają się inne jeszcze, dla niej niewidzialne, więzy nierówności ekonomicznej.

Wnukowie tych, co we Francyi sztandar rewolucyi podnieśli — przejrzeli. Wpatrzywszy się w ludzkość uważniej, dostrzegli wrzynające się w jej ciało kajdany, skute z ogniw kapitału i nadwartości; spostrzegli zależność wszelkich form bytu człowieka od warunków ekonomicznych i zrozumieli, że póty równość będzie tylko złudnem marzeniem, póki będą istnieć między ludźmi różnice majątkowe. Prawo materyalizmu dziejowego z taką wyrazistością przebija się w historyi wszystkich ludów — w przeszłości, i w formach ich bytu — w teraźniejszości, że teoretycy socyalizmu uzależniają ściśle ostateczne przetworzenie się ustroju kapitalistycznego w socyalistyczny od ekonomicznego rozwoju narodów. Dalej, przyznają oni, wraz z socyologią dzisiejszą, iż wszelkie zmiany prawodawcze są tylko sankcyą przemian, dokonanych już w społeczeństwach. Wskazując jednak na tę zależność jako na dziejową konieczność, uznając, że dopiero rozwój ekonomiczny umożebni przekształcenie stosunków w lepsze i wyższe formy, wypisujemy jednocześnie na sztandarach proletaryatu hasła walki o jak najszersze prawa i swobody teraz zaraz, dzisiaj, w imię dzisiejszych potrzeb i interesów. Tem samem więc dowodzimy, że dziś istniejące prawne podstawy swobód proletaryatu nie odpowiadają już dokonanym w społeczeństwach zmianom. Z tego punktu widzenia, rewolucyoniści francuscy końca zeszłego stulecia, rewolucyoniści Niemiec i Austryi 48-go roku, partye socyalistyczne dzisiaj są bojownikami, którzy mieczem swym pragną wpisać w księgi praw narodu ustawy, odpowiadające obecnie istniejącym stosunkom i warunkom, wymazać zaś inne, wyrosłe na gruncie form już przeżytych i, przez pewną klasę przynajmniej, zapomnianych.

Socyalizm dzisiejszy, uznając tę zależność wszelkich zjawisk społecznych od czasu i środowiska, stworzył t. zw. „program minimum", który stawia jako hasło zdobycie dla proletaryatu w obecnych warunkach i w obecnej chwili jak największej ilości praw, odpowiadających ściśle obecnym, klasowym jego interesom. Walka ta, — walka o ustępstwa polityczne dla proletaryatu jako całości, i o ustępstwa materyalne dla robotników w każdym poszczególnym wypadku — pochłania całkowicie siły partyjne i pochłaniać je będzie tak całkowicie aż do dnia zwycięstwa. W interesie naszym leży wzrost antagonizmów klasowych; jednakże żadna partya socyalistyczna, uznając całą wagę czynników ekonomicznych, nie zgodzi się na powiększanie tego antagonizmu przez celowe popieranie np. przemysłu i handlu; ma ona w swem ręku silniejsze narzędzie — uświadamianie antagonizmów tkwiących już w społeczeństwie, troskę zaś o popieranie ekonomicznego rozwoju pozostawia kapitalistom różnego miana i barwy. Ten właśnie podział pracy — jeśli się tak można wyrazić — dbanie li tylko o interesy proletaryatu, nadaje partyom socyalistycznym ich najwybitniejszą cechę — klasowość. Uzależniać jednak bezwarunkowo pomyślny rozwój partyi ludowej od warunków ekonomicznych; zapominać, że rozwój dziejowy wytworzył takie siły, które potężniejsze są nieraz od samych czysto ekonomicznych potęg; stawiać w perspektywie jedynie rozkwit przemysłowy danego kraju i twierdzić, że stanie się on najlepszą gwarancyą swobód ludowych; a w dodatku jeszcze nazywać podobny fetyszyzm „staniem na gruncie socyalizmu naukowego" — nie można bez narażania się na podejrzenia co do naukowości takiego socyalizmu.

Powyższe uwagi nasunął nam artykuł „Wyodrębnienie Galicyi", pomieszczony w Nº 11 „Przedświtu" za rok ubiegły. Autor, zaznaczywszy szerokimi rzutami skutki, jakie wyniknęłyby z przekształcenia Austryi na federacyę, dwulicowe stanowisko stańczyków w kwestyi wyodrębnienia Galicyi, i skonstatowawszy w Austryi wzrost sił, dla których byłoby pożądanem odcięcie się od tego przysłowiowego kraju nędzy chłopskiej, przechodzi do stanowiska socyalistów w kwestyi autonomii Galicyi, mówiąc:

„Są liczne względy polityki narodowej, zmuszające nas żądać wyodrębnienia Galicyi. Ale najprzód zwróćmy uwagę na ekonomiczne znaczenie możliwego wyodrębnienia się tego kraju, rzućmy więc okiem na ekonomiczne stosunki kraju i na ich społeczne konsekwencye".

Takiemu postawieniu kwestyi nie można absolutnie nic zarzucić. Wnosząc z powyższych słów należałoby się spodziewać, że tow. Veto, zwróciwszy najprzód uwagę na ekonomiczne rezultaty wyodrębnienia Galicyi i, doszedłszy do wniosku, że będą one szkodliwe lub dodatnie dla owej, koniecznej ze względów polityki narodowej (o czem później) autononomii, przejdzie do właściwego materyału dowodowego, t. j. do motywów politycznej natury, które w swych niezłomnych konsekwencyach każą nam, socyalistom, domagać się wyodrębnienia Galicyi. W ten sposób przeprowadzone dowodzenie będzie ściśle logicznem, t. j. będzie zmuszało bezwarunkowo do przyjęcia ostatecznych wniosków.

Wróćmy jednak do roztrząsanego artykułu.

Przytoczywszy cyframi dowody nędzy ludności galicyjskiej, zaznaczywszy zupełny brak przemysłu i przyznawszy mimochodem pewne zasługi galicyjskiemu socyalizmowi, autor twierdzi, że „w Galicyi trzeba stworzyć warunki socyalizmu. Partya socyalistyczna może do tego przyczynić się, domagając się takiego stosunku Galicyi do Austryi, który by umożliwił rozwój przemysłu, t. j. winna żądać wyodrębnienia Galicyi“. Mamy więc domagać się wyodrębnia, pomijając już nawet względy polityczne, albowiem przyczynimy się do rozwoju przemysłu, co stworzy *warunki* rozwoju socyalizmu. Partya na swym sztandarze wypisuje pewne hasło. aby stworzyć *warunki*, środowisko, na którem socyalizm — nie ten galicyjski, ale właściwy socyalizm — mógł rozwinąć się należycie.

Przyjmując takie hasło, musimy się zgodzić na jedno z dwojga: albo 1) partya galicyjska jest jedyną, wyjątkową partyą na całym świecie, albowiem zrobiła w danych ekonomicznych warunkach wszystko, co tylko można było zrobić dla rozwoju socyalizmu i, aby mieć racyę dalszego istnienia musi tworzyć sobie celowo nowe „warunki rozwoju socyalizmu“; albo — 2) przyjmujemy jako ogólną zasadę, że partye socyalistyczne mają „przyczyniać się“ do tworzenia „warunków rozwoju socyalizmu“. Czy tak czy inaczej, poszczególnie lub ogólnie, przyjmujemy w danym wypadku za zasadę, za powinność partyjną „przyczynianie się“ t. j. działalność, mającą na celu tworzenie owych „warunków“; inaczej mówiąc — działalność w kierunku rozwoju wielkiego przemysłu. Jednakże, dla takiego celu równie dobrym środkiem, a może nawet i lepszym niż wyodrębnienie, byłoby np. zakładanie fabryk i towarzystw akcyjnych przez dbałych o „warunki rozwoju“ socyalistów. Co więcej, walcząc o autonomię w imię owych *warunków*, czyli, mówiąc wyraźniej, wielkiego przemysłu, zyskujemy jeszcze powiększenie szeregów partyjnych, gdyż wszyscy nafciarze, cukrownicy i t. p. poprą nas pod tym względem bezwarunkowo. To ostatnie w połączeniu z faktem, iż w ten sposób powstałe przedsiębiorstwa będzie można zwalniać „częściowo lub całkowicie na pewną ilość lat od podatków państwowych“ — „przemawia za stawianym przez nas programem“, tembardziej, iż „środek ten stosowały z wielkiem powodzeniem wyodrębnione Węgry“ (vide „Przedświt“ № 11 str. 7 i 9). Wszak tak?

Po tym pięknym, powyżej przez nas rozwiniętym, a przez samego tow. Veto podkreślonem zdaniu, następuje nie trudny do rozwiązania paradoks, iż „ci, co sądzą, że nędza chłopa galicyjskiego winna doprowadzić do unarodowienia ziemi... winni jeszcze bardziej żądać wyodrębnienia Galicyi, gdyż w innych krajach Austryi byt chłopa jest znacznie lepszy, a więc do unarodowienia ziemi nie tak blizko“. Dalej idzie wyliczanie bogactw krajowych i dowody macoszego traktowania ze strony władz austryackich przemysłu galicyjskiego, który wobec takiej opieki nie może się rozwinąć. Wreszcie, na str. 9, przytoczywszy zdanie p. Wrotnowskiego, tow. Veto wyprowadza z jego „całkiem słusznego rozumowania“ następującą „konsekwencyę“: „interes ogólnopaństwowy nie zgadza się z naszym interesem, winniśmy więc wyodrębnić się z państwa...“ Ciekawem byłoby wiedzieć, kogo tow. Veto rozumie pod zaimkiem „naszym“? Jeżeli „naszym“ ma znaczyć „socyalistycznym“ wówczas zdanie przybierze formę: ponieważ „interes ogólno-państwowy nie zgadza się z socyalistycznym interesem, więc...“ Szanowni państwo, czy kto widział gdzie interes ogólnopaństwowy *) w zgodzie z interesem socyalistów? I zdanie to, zasada, z której wyprowadza się tak ważny wniosek, ma wobec podobnego rozumowania taką samą siłę dowodu, jak: „ponieważ dwa nie jest trzy, więc — mamy żądać wyodrębnienia Galicyi. — Jeżeli zaś pod „naszym“ mamy rozumieć to, co pojmuje przytoczony pan Wrotnowski, t. j. „krajowym“, wówczas z niezgodności *ogólnopaństwowego* interesu z *krajowym* wprowadza się do *socyalistycznego* programu żądanie odrębności i... klasowe stanowisko tow. Veto tonie w „zadaniach naszego społeczeństwa“.

Tembardziej radzibyśmy wiedzieć, kogo tow. Veto rozumie pod owym „nas“. iż w dalszym ciągu artykułu natrafiamy na zdania, w których, jeśli zaimek „nas“ ma znaczyć „socyalistów“, wówczas zdania te przeradzają się w istne perły socyalistycnej prozy. Mianowicie: „Węgry (czytaj — burżuazya węgierska)... domagają się coraz bardziej wyodrębnienia się celnego z ziem austryackich w interesie swego przemysłu. *Nam* też wypadnie pójść tą drogą“... zapewne również w interesie swego przemysłu. A dalej: „Ten środek (zwolnienie powstających przedsiębiorstw od podatków) stosowały... Węgry, co przemawia za stawianym przez *nas* programem“; za socyalistycznym programem przemawia pomyślne stosowanie pewnego systemu opodatkowania? Jeszcze raz pytamy tow. Veto o klasowość jego stanowiska.

„Węgry powinny być dla Galicyi przykładem zachęcającym do wyodrębnienia się“. Podkreślono to zdanie -- i słusznie. Dla *Galicyi*, tj. dla rządu krajowego, przykład rzeczywiście zachęcający: ilość podatków wzrośnie. Zaś dla *nas*, dla socyalistów galicyjskich, przykład ten przypomina raz jeszcze, iż rozwój ekonomiczny danego kraju a stopień swobody proletaryatu w tymże kraju — to rzeczy zupełnie rożne i zdaleka tylko od siebie zależne. W tych Węgrzech, które mają świecić nam przykładem, strzelano do strejkujących górników, rozbijano organizacye, odbierane gwałtem pieniądze partyjne, a oni, mając swój własny parlament, nie mieli tam nikogo, ktoby się za ich krzywdy upomniał i gwałcicieli praw z trybuny parlamentu napiętnował i obronił. Myśmy krajem bez przemysłu i kultury, a jednak mamy ludzi, którzy za każdą krzywdę naszą się upomną, każdy gwałt rządowy napiętnują; nie Wiedeń, nie filisterski Wiedeń nas broni: my się tam sami bronimy.

Ostatnio przytoczonym zdaniem kończy się przegląd „ekonomicznych potrzeb kraju i ich społecznych konsekwencyi“ i następuje krótkie rozważanie względów polityki narodowej, domagających się wyodrębnienia Galicyi. Rozpatrywać szczegółowo tych zadań nie będziemy, a zadowolnimy się tylko ich zestawieniem. „Polski proletaryat... chcąc niepodległości Polski, musi żądać możliwej samodzielności dla jej prowincyi“. — „My, jako stojący na gruncie naukowego socyalizmu... powinniśmy dbać o warunki, zapewniające zmianę stosunku sił społecznych na naszą korzyść, a to nam może dać wyodrębnienie“. — „O ile stosunek sił społecznych w wyodrębnionej Galicyi będzie dla nas mniej przychylny, o tyle rozwijać się będzie wśród mas poczucie potrzeby łączności z całą Polską, a więc dążności ku jej wyzwoleniu“. Inaczej: gdy w wyodrębnionej Galicyi stosunek sił będzie dla nas *mniej* przychylny, to wówczas rozwinie się dążność do niepodległej Polski; ponieważ zaś wyodrębnienie zapewnić ma zmianę sił społecznych na naszą *korzyść*, to co będzie wówczas z dążnością do wyzwolenia Polski? Czyżby to samo co z „gruntownością“ podobnego „naukowego stanowiska“?

*) Ponieważ zdanie to, jak sam autor zaznacza, stanowi konsekwencyę z rozumowania p. Wrotnowskiego, mamy więc najzupełniejsze prawo „interes ogólnopaństwowy“ pojmować tak, jak je pojmuje p. W. to jest interes państwa dzisiejszego, burżuazyjnego.

Czy więc autor wypełnił swe zadanie tak, jak je stawiał w przytoczonym przez nas ustępie?

Kwestya polityczna, strona najważniejsza, traktowaną jest zupełnie podrzędnie. Podczas, gdy rzut oka „na ekonomiczne stosunki kraju i społeczne ich konsekwencye“ zajmuje dwie trzecie artykułu, owe „liczne względy polityki narodowej, zmuszające nas żądać wyodrębnienia Galicyi“, względy podstawowe, zbyte zą ogólnikami w kilkunastu wierszach. Co gorzej, ekonomiczne konsekwencye koniecznego z politycznych względów wyodrębnienia wzrastają do znaczenia postulatu, na mocy którego żąda się autonomii! Jakie będą bezpośrednie polityczne następstwa takiego kroku — o tem niema ani słówka; mniejsza o to! wszak zyskujemy „dostawy dla wojska i obstalunki rządowe“, które „będą pierwszym bodźcem do przemysłowego ożywienia wyodrębnionej Galicyi“! Autonomia — w imię ekonomicznego rozwoju kraju, bez względu na bezpośrednie polityczne konsekwencye, jakie sprowadza!

Jeżeli, pomijając polityczne następstwa takiego hasła, żądamy wpisania go w program socyalistyczny li tylko na zasadzie ekonomicznych konsekwencyi, wówczas wyodrębnienie staje się środkiem, rozwój przemysłowy — celem. A raz powziąwszy cel za zasadę, możemy w jej imię tak samo dobrze żądać wyodrębnienia Galicyi jak i wszelkich innych środków, popierających rozwój wielkiego przemysłu: a więc dbać o napływ kapitałów do Galicyi; o należyte zużytkowanie kapitałów krajowych; przed socyalistami otwierają się nowe drogi — w wiedeńskim parlamencie będą głosować za premiami wywozowemi od cukru, gdyż to popiera przemysł, a więc stwarza *warunki* rozwoju socyalizmu; towarzysze niemieccy, francuscy i angielscy — będą popierać politykę kolonialną; P. P. S. zaboru rosyjskiego, nie mając parlamentu, wstąpi chyba do „warszawskiego oddziału popierania russkiego przemysłu i handlu“...

Gdy się staje na takim czysto ekonomicznym gruncie, wówczas ginie zupełnie klasowe stanowisko i mimowoli schodzimy na ulubione „ogólno społeczne“, „krajowe“ i t. d. tory mieszczańskich ekonomistów. Nie dziwilibyśmy się wcale, widząc podobne motywy za wyodrębnieniem Galicyi na łamach „Słowa Polskiego“; w artykule tow. Veto wyglądają one cokolwiek oryginalnie. Podobne rozwiązanie kwestyi — to nie „naukowe stanowisko“ materyalizmu dziejowego, a zupełne przeoczenie rzeczywistych, realnych warunków, w jakich żyje i rozwija się proleteryat galicyjski; to nie „spoglądanie na rzecz w rozwoju“, a tylko przemycanie interesów burżuazyi do programów partyjnych. W ten sposób przemawiać może nie naukowy ekonomista w obozie partyjnym, lecz tylko komiwojażer kapitału w socyalizmie.

Jako całość, artykuł tow. Veto przypomina nam poglądy głoszone dziesięć lat temuprzez socyalistów galicyjskich, uciekających ze stron rodzinnych, gdyż — jak mówili — nie było tam gruntu podatnego do rozwoju idei. Jakiem mianem karcono wówczas te poglądy — wiadomo. Czyż nie śmiesznem wydają się wobec tego zarzuty doktryneryzmu, stawiane towarzyszom wiedeńskim?

Istnieją czynniki polityczne i kulturalno-społeczne, — które tow. Veto zbył kilkoma wierszami ogólników, a których rozważanie tutaj nie naszem jest zadaniem — które z czasem bezwarunkowo wpiszą w nasz program żądanie autonomii. Pierwiej jednak nie jedno hasło zabłyśnie na sztandarze naszego ruchu i zejdzie ztamtąd jako już niepotrzebne — bo zdobyte i wcielone w rzeczywistość. Pierwiej musimy zdobyć sobie przedstawicielstwo w sejmie, zdobyć gwarancyę, iż autonomia nie będzie cofnięciem się wstecz, kajdanami, które ruch cały skrępują. Za mieniące świecidełka przyszłości nie mamy prawa wypuszczać z ręki broni, która nam tak wiernie służy i takie pewne razy zadaje.

*Rzędzian.*

## ODPOWIEDŹ NA „NIEPEWNE ŚCIEŻKI“

Autor „Niepewnych ścieżek“ chciał wykazać we wstępie swego artykułu, że posiada rynsztunek naukowy, więc podał w streszczeniu doktrynę materyalizmu dziejowego. Niezbyt mu jednak z tem się poszczęściło. Np. jego twierdzenie, że „przedstawiciele naukowego socyalizmu wraz z socyologią dzisiejszą przyznają, że wszelkie zmiany prawodawcze są *tylko* sankcyą przemian, dokonanych już w społeczeństwach“, jest stanowczo mylnem. Zmiany prawodawcze czyli nowe zdobycze jakiejś klasy, dokonane na polu prawnem, nie są tylko szańcem obronnym dla już osiągniętych dzięki rozwojowi ekonomicznemu zdobyczy, lecz środkiem do osiągnięcia jej dalszych społecznych i ekonomicznych celów. Gdy burżuazya zdobywała konstytucye, zdobywała ona warunki polityczne, ułatwiające jej dalszy rozwój ekonomiczny; gdy proletaryat zdobywa równe i bezpośrednie prawo wyborcze, zdobywa on warunki polityczne, umożliwiające swobodę jego ruchów, warunki niezbędne do emancypacyi jego. W programie politycznym każdej klasy tkwi jako pierwiastek zasadniczy domaganie się warunków, niezbędnych dla rozwoju tej klasy.

Wychodząc z tego punktu widzenia, twierdziłem i twierdzę, że wyodrębnienie Galicyi musi wejść do programu partyi socyalnodemokratycznej, jak wszystko, co ułatwia rozwój naszego proletaryatu. Lecz autor „Ścieżek“ twierdzi, że to nie może wejść w ramki klasowego programu proletaryatu. Jakoś wązko pojmuje mój oponent program klasowy proletaryatu! Przytem zdradza zupełną nieznajomość współczesnych programów socyalistycznych, kiedy np. twierdzi, że „żadna partya socyalistyczna nie zgodzi się na powiększenie tego (klasowego) antagonizmu przez popieranie przemysłu i handlu“. W tym samym N⁰ Przedświtu, który zawierał artykuł o wyodrębnieniu Galicyi, był też artykuł: „Socyalna demokracya wobec ceł ochronnych“.

Podając w streszczeniu debaty na ostatnim zjeździe partyjnem socyalnej demokracyi niemieckiej, autor tego artykułu wykazuje, że nad kwestyą ceł i kwestyą rozwoju przemysłu socyalna demokracya nie przechodzi do porządku dziennego. Warto tu nadmienić, że najwybitniejszy przedstawiciel angielskiego socyalizmu Hydman domaga się, by Anglia wypowiedziała wojnę Rosyi z powodu kwestyi wschodnio-azyatyckiej. Widocznie ścisły podział pracy między partyami burżuazyjnemi i socyalistycznemi, o którym wspomina autor „Ścieżek“, istnieje nie w życiu, ale w ciasnej doktrynie, na partykularzu galicyjskim wyrosłej. Program klasowy proletaryatu obejmuje i winien obejmować wszystkie jego żywotne interesy. Dążąc do naczelnego stanowiska w społeczeństwie, chcąc stać się wszystkiem, wszystko pochłonąć, proletaryat nie może zrzec się swego głosu w żadnej kwestyi, z którą są jego interesy związane. Klasowość, polegająca na nieprzyjmowaniu do swego programu tego lub owego postulatu, dlatego że on leży również i w interesie innej klasy, a nie w wyłącznym interesie proletaryatu, byłaby potworną kastracyą polityczną.

W każdej dobie dziejowej występuje klasa, która zdobywa kierownictwo w społeczeństwie, gdyż jest wyobrazicielką postępu i, stojąc na gruncie swych klasowych interesów, broni żywotnych interesów społeczeństwa. Taką klasą staje się proletaryat. Proletaryat polski to zrozumiał, i P. P. S. postawiła w swym

programie postulat niepodległości Polski, bez względu na stanowiska do tej kwestyi innych żywiołów społecznych. Proletaryat, podkreślając swe klasowe dążności, z powodu których przyjmuje ten lub ów postulat, uklasawia go.

Postulat wyodrębnienia Galicyi może być uklasowionym. Przyczyniając się do rozwoju przemysłu krajowego, wyodrębnienie Galicyi stworzy ten proletaryat fabryczny, który samą groźbą strejku masowego będzie mógł niweczyć zamiary swych wrogów. Dziś socyaliści galicyjscy są niemal bezsilni wobec swych wrogów. Ich plakaty po zniesieniu stanu wyjątkowego: „stan wyjątkowy zniesiony — niech żyje socyalna demokracya!“ zakrawały na ironię, gdyż socyalna demokracya galicyjska bardzo mało mogła przyczynić się do zniesienia tego stanu wyjątkowego. Dopóki wobec nich staje rząd, będący narzędziem szlachty, dopóki szeregi ich składają się z tysięcy czeladników rzemieślniczych i tłumu ulicznego, dopóty socyalna demakracya musi być bezsilną. Zwraca się ona do chłopów, lecz tam spotyka konkurencyę różnych szalbierzy politycznych, jak ks. Stojałowski, a w swym programie nie może wystawić nic takiego, czem by mogła szczególnie pociągnąć chłopa na swą stronę.

Socyalizm — to zniesienie sprzeczności, zachodzącej pomiędzy wytwarzaniem społecznem a indywidualnem władaniem. Gdzie wytwarzanie się nie uspołeczniło przez wielki przemysł, tam można prowadzić pewną agitacyę polityczną, by wywalczyć warunki rozwoju, tam sztandar socyalizmu może być popularnym, jako objaw najbardziej popularnego protestu, lecz tam nie ma rzetelnej propagandy socyalistycznej. Zarodki socyalizmu tkwią i rozwijają się w kapitalizmie, ich rozwojowi współdziała krytyka kapitalizmu, krytyka, będąca wyjaśnieniem tych objawów, z którymi spotyka się i które dręczą robotnika przemysłowego. Pamiętam w „Sile“ lwowskiej w mojej obecności postawione było pytanie i dawało się wyjaśnienie o wpływie wprowadzenia maszyn na los robotnika. *Żaden* z obecnych robotników nie pracował przy maszynie parowej, więc cała kwestya miała dla nich znaczenie, że tak powiem, akademickie. Inaczej względem tej samej kwestyi postawieni są robotnicy warszawscy, — jej wyjaśnienie dla nich to sformułowanie jasne ich własnych spostrzeżeń.

Wobec tego nic dziwnego, że Królestwo, którego granice są strzeżone przez żandarmów carskich, gdzie ciż żandarmi prowadzą zacięte polowanie na broszurki socyalistyczne, w ciągu miesiąca spożywa więcej broszór socyalistycznych, niż Galicya w ciągu roku.

W jesieni 1897 r. we Lwowie odbywał się kongres socyalnej demokracyi galicyjskiej. Postanowiono założyć dziennik, rozpocząć szereg wydawnictw broszurowych, stworzyć sekretaryat pracy... Dotychczas nic z tego nie uskuteczniono z powodu braku środków. Podczas tego kongresu, który jeden przerywał ciszę, panującą w Galicyi, dolatywały do Lwowa wieści o kilkunastutysięcznym strejku robotników polskich w Peszcie. Strejk był wygrany, lecz organizacya z powodu wydalenia kierowników tamecznego ruchu wśród robotników polskich została rozbita. Na obczyźnie, zdala od centrów kulturalnych polskich nigdy ruch proletaryatu polskiego nie może być ciągłym i stałym. Gdy więc mój oponent będzie w wiedeńskim parlamencie głosował za tem wszystkiem, co ma przyczynić się do podniesienia przemysłu w Austryi i przemysł Dolnej Austryi lub Czech zrobi nowe postępy, to cóż to da rozwojowi naszego proletaryatu, i podstawom materyalnym ruchu socyalistycznego w Galicyi?

Żywiołem czynnym, postępowym jest żywioł miejski. Stosunek procentowy ludności miejskiej do wiejskiej w ll. 1880 — 1890 uległ w Galicyi nie zwiększeniu się, jak we wszystkich krajach, rozwijających się ekonomicznie, ale zmniejszeniu się. Z powodu stosunku Galicyi do Austryi rozwój kraju jest niemożliwym, w interesach proletaryatu leży wszystko to, co ułatwia kulturalny rozwój kraju, a więc stosunek proletaryatu do wyodrębnienia Galicyi musi być jasnym.

Zmiana układu sił społecznych w Galicyi na naszą korzyść jako skutek wyodrębnienia nie może zmniejszyć, lecz musi zwiększyć kulturalną łączność z naszymi centrami umysłowymi, stojącymi za kordonem galicyjskim, i przeszkody, które tamują tę łączność wzbudzać będą większą niechęć niż dziś, kiedy z powodu niskiego kulturalnego stanu kraju nawet proletaryat nie odczuwa w dostatecznym stopniu potrzeby innych warunków politycznych, innych granic dla swego rozwoju.

Mój oponent zarzuca mi, żem zapoznał „takie siły, które potężniejsze są od samych czysto ekonomicznych potęg“. Ciekaw jestem, jakie to potęgi ma on na myśli w Galicyi. Czyż by to był on sam? Nie, chyba tą potęgą stanie się, jeśli założy fabrykę, gdyż zakładanie fabryk przez socyalistów uważa za rzecz odpowiedniejszą niż stawianie w programie wyodrębnienia Galicyi.

Z tem, co mój przeciwnik mówił o zakresie programu proletaryata, nie zgadza się następujący ustęp przy końcu jego artykułu: „dla *względów kulturalno-społecznej* natury wpiszemy w nasz program autonomię“ po zdobyciu przedstawicielstwa w sejmie. Tu musimy przyklasnąć temu, że przy formułowaniu programu autor „Ścieżek“ przyjmuje względy kulturalno-społecznej natury. Olbrzymi w tem krok w porównaniu z tem, co mówił we wstępie. Ale musimy zapytać, czyż nie zwiększy się skuteczność agitacyi za powszechnem i równem prawem wyborczem do sejmu, jeżeli obok tego żądania postawimy zwiększenie kompetencyi sejmu lwowskiego w stosunku do kompetencyi parlamentu wiedeńskiego?

Autor kończy artykuł słowami: „za mieniące świecidełka przyszłości nie mamy prawa wypuszczać z ręki broni, która nam tak wiernie służyła“. Ależ nic nie mówiłem o wypuszczaniu broni i nie jestem przeciwko temu, ażeby socyalna demokracya galicyjska posyłała swoich przedstawicieli do parlamentu i nawet życzę, by w ich liczbie znalazł się i mój oponent.

*Veto.*

# WEWNĘTRZNE STOSUNKI NIEMIEC

W życiu parlamentarnem jak i w życiu jednostki są chwile moralnego osłabienia, kiedy człowiek nie stawia sobie pytania, czy dobrze czyni, czy takie postępowanie będzie dlań korzystnem, lecz zdaje się zupełnie na łaskę lub niełaskę losu. W takim stanie znajduje się obecny parlament niemiecki. Żaden z poprzednich parlamentów nie był jeszcze tak ciężko ospałym, tak mało wrażliwym, a tak pochopnym do spełniania życzeń rządowych, jak obecny. Trudnem zaiste zadaniem byłoby orzec, które partye polityczne prócz socyalistów znajdują się w rzeczywistej i szczerej opzycyi przeciw rządowi. Obecny parlament niemiecki bez przesady można nazwać — parlamentem reakcyi, a kierunek wewnętrzny polityki — bezwzględną reakcyą.

Niemieckie partye polityczne znajdują się obecnie w stanie poprzedzającym nowe ich zróżniczkowanie i właśnie ta chwila jest najbardziej pomyślną dla rozwoju reakcyi. To też wstecznictwo występuje coraz śmielej i bezwzględniej.

Polityka wewnętrzna Niemiec obecnie wiruje między dwoma krańcami: dążeniami agraryuszów i socyalistów.

Że na czele rządu stanęli konserwatyści, jest to rzeczą bardzo zrozumiałą. Początek szybkiego wzrostu reakcyi datuje się od czasu utworzenia się związku agraryuszów (Bund der Landwirthe), który sprowadził upadek Capriviego (1894 r.). Od tej chwili agraryusze w siłach swych wciąż rośli, a wobec politycznej impotencyi innych partyi pochwycili ster rządu w swoje ręce i, ma się rozumieć, starają się wyzyskać położenie na swoją korzyść. Podczas gdy inne państwa (Francya i Włochy) dążą do zniżenia ceł ochronnych na zboże, Niemcy bronią ceł, a obrady w parlamencie nad sprawą drożyzny mięsa dowodzą wyraźnie, że granica i nadal będzie zamkniętą.

Trzeba przyznać, że położenie rolnictwa jest bardzo ciężkie.

Udoskonalone środki komunikacyi przechylają w konkurencyi szalę zwycięstwa na stronę Ameryki i innych krajów i wywołują ogromną zniżkę cen produktów rolniczych, co powoduje znów spadek renty gruntowej, a właścicieli zmusza do kosztownego intensywnego gospodarstwa. Obdłużenie zarówno wielkiej jak i małej własności ziemskiej progresywnie postępuje naprzód i cały dochód idzie na opłatę procentów od długów. Kapitaliści zagarniają cały zysk z gospodarstwa, pozostawiając rolnikom wszystkie kłopoty i ryzyko prowadzenia przedsiębiorstwa. Kapitalizacya ziemi tylko w nieco odmiennej formie, niż się to dzieje w przemyśle fabrycznym, wciąż wzrasta, wkrótce dosięgnie ona swego szczytu, a wtedy musi nastąpić zupełne bankructwo obecnej formy własności ziemskiej. Już obecnie duża własność ziemska zawdzięcza swą egzystencyę jedynie tylko cłom ochronnym na zboże i inne produkty rolnicze, jako też strasznemu wyzyskowi proletaryatu rolnego, a mała własność — ciągłemu zniżaniu swych potrzeb niżej minimum. Kryzys zaś rolniczy trwa w dalszym ciągu.

Zdanie wygłoszone w rozdrażnieniu przez główny organ agraryuszów „Deutsche Tageszeitung“ w roku 1896, że „przyszłość należy do nas, albo do socyalnych demokratów“ ma zupełną słuszność z tem zastrzeżeniem, że agraryusze zrobią jeszcze kilka kosztownych doświadczeń, pochłoną miliony marek, lecz gospodarstwa wiejskiego nie pchną na nowe tory, i będą musieli ustąpić miejsca swym przeciwnikom.

Kwitnący stan przemysłu niemieckiego, coraz większy jego rozwój pozwala kapitalistom robić pewne ustępstwa junkrom, a strach przed socyalistami pcha ich gwałtownie w objęcia rządu.

Czasowo, pod wpływem pewnej wspólności interesów, a nią jest obecnie walka z przewrotem społecznym, kapitaliści mogą się zgodzić na wspólne działanie razem z agraryuszami, lecz sojusz ten z samej natury rzeczy nie może być trwałym, albowiem interesy gospodarstwa rolnego i interesy przemysłu obecnie są sobie wręcz przeciwne. W interesie gospodarstwa rolnego leży wywołanie i utrzymanie wysokich cen produktów spożywczych, w interesie zaś przemysłu ceny te muszą być, o ile możności, niskie. Do pewnych granic przemysłowcy będą ustępować agraryuszom, lecz „l'appetit vient en mangeant“, a wtedy junkrzy i agraryusze zażądają takich ulg dla siebie, że przyjaźń obecna pryśnie jak bańka mydlana. Lecz zanim to nastąpi, mamy czasy reakcyi, która może wyrządzić dużo szkody całym Niemcom i przynieść ciężkie chwile partyi socyalno demokratycznej, a która teraz radością napełnia serca konserwatystów wszystkich odcieni.

Sojusz przemysłowców z rolnikami uwidocznia się, między innemi i w tem, że dotychczas znaczna ich część mieści się w łonie jednej partyi. Partya konserwatywna — to par excellence stronnictwo agraryuszów; „konserwatywna partya rzeszy“ — to zwarty szereg kapitalistów, lecz wiele jeszcze, bardzo wiele agraryuszów i konserwatystów należy wspólnie do centrum lub nacyonałliberałów. Partye te muszą się zróżniczkować i rozpaść, lecz obecnie są filarem reakcyi. Dla lepszej charakterystyki stosunków nacionałliberałów i centrowców do agraryauszów i rządu, przytoczymy w skróceniu treść ważniejszych debat parlamentarnych. Przegląd ten wydaje nam się dość ważnym, gdyż daje pewien przedsmak tego, czego się można spodziewać po reakcyi w dalszym ciągu.

Projekt wojskowy, chociaż został oddanym do komisyi, stanowczo zostanie przyjętym. Rząd wymaga powiększenia polowej artyleryi i utworzenia „dla oszczędności“ tylko 4 regimentów kawaleryi; ogółem zaś powiększenia armii o 26.000 ludzi, na co będzie potrzeba 28 ½ milionów marek rocznie i 133 milionów marek jednorazowo. Projekt wojskowy dogadza junkrom i przemysłowcom, bo stwarza dla synów jednych nowe posady oficerów, a drugim zapewnia zyski przy dostawie broni, sukna i t. d., a pieniądze na to... niechaj płaci lud pracujący. Jak ciężkiem brzemieniem dla Niemiec jest militaryzm, widocznem jest z tego, że wydatki na wojsko w dziesięcioleciu 1889 — 98 r. przewyższyły takiż wydatek w dziesięcioleciu 1878 — 88 r. o 1.688 milionów marek.

Lecz oprócz „idealnych celów“ obrony niemieckiej ojczyzny i niemieckich rynków zbytu przed zewnętrznymi wrogami, wojsko ma jeszcze inny cel „bardziej konkretny“, mianowicie obronę obecnego ustroju społecznego przed wewnętrznymi wrogami, jakimi w oczach posiadaczy są socyaliści. Militaryzm rozdziela naród na dwa wrogie odłamy, wytwarza przepaść między wojskiem a ludem. Więc nietylko w koszarach stara się on wpajać w żołnierzy „zdrowe zasady“ za pomocą surowej dyscypliny wojskowej, lecz ze swej opieki nie wypuszcza i byłych wojskowych. Zakładanie i troskliwe pielęgnowanie Kriegervereinów ma właśnie na celu podtrzymywanie i podsycanie „odrębności“ między byłymi wojakami a cywilnymi.

Powiedzenie ministra wojny Gosslera o strzelaniu do robotników ostrymi ładunkami bez poprzedniego uprzedzenia, takież same rozporządzenie ministra v. d. Recke jaskrawie ujawniają postanowienie rządu zduszenia ruchu robotniczego przy pomocy wojska. To też nacyonałliberali i centrowcy chętnie poparli i będą popierać taki militaryzm.

Aby usprawiedliwić czemkolwiek swoje zgodzenie się na projekt wojskowy, co mogłoby wywołać w kołach wyborców niezadowolenie, centrum znowu podniosło projekt zniesienia zakazu pobytu w Niemczech jezuitów. W rzeczywistości zakaz ten dawno już istnieje tylko na papierze, bo powszechnie jest wiadomem, że skromna ciemna szata księżowska pokrywa licznych zwolenników Loyoli. Rozprawy w parlamencie były szablonowe, nie powiedziano nic nowego: przeżuwano stare i utarte komunały. Wniosek zyskał większość głosów i odesłany został do Rady Związkowej, która go jak i przedtem wpakuje do kosza. Socyaliści, jako przeciwnicy wszelkich praw wyjątkowych, głosowali za projektem.

O wiele ciekawszemi były debaty nad brakiem i drożyzną mięsa, spowodowanemi zamknięciem granicy. W grudniu była podana petycya do parlamentu od miast Wrocławia, Berlina i innych, również jak i na Szląsku. Kanclerz zarządził odpowiednią ankietę i z otrzymanych odpowiedzi... „w żaden sposób nie można wywnioskować, czy rzeczywiście jest brak mięsa i ceny są wysokie, czy nie“!

Tymczasem, jak dowodzili posłowie socyalistyczni, ogromnie zwiększyła się konsumcya mięsa królików, końskiego, a nawet i psiego. Minister rolnictwa Ham-

merstein objaśnił, że granica nie może być otwarta z obawy zaniesienia zarazy, jednocześnie, mówił on, trzeba podnieść hodowlę bydła w Niemczech tak, aby na wypadek wojny państwo nie było zależnem od zagranicy; przy takim postępie rolnictwa, jaki się datuje od 5 lat, cel ten wkrótce będzie osiągniętym. Dowóz zarażonego bydła będzie ruiną gospodarstw niemieckich. W końcu minister usiłował wykazać, że zwyżka cen wywołaną jest przez pośredników handlowych. Wszystkie partye konserwatywne i agraryuszowskie są za absolutnem zamknięciem granicy. Naayonalliberali głosują za utrzymaniem obecnego stanu i ufają w dobre chęci rządu. Centrum w sprawie tej zajęło bardzo niewyraźne stanowisko.

Również charakterystyczne były obrady w sejmie pruskim nad interpelacyą centrowca Szmuli z powodu braku robotnikow na wsi. Rzeczywiście brak ten daje się silnie odczuwać większym gospodarstwom; emigracya do miast ciągle się wzmaga, bo też stosunki, jakie panują w dobrach, są wprost nie do wytrzymania: mieszkania fatalne, zarobki niskie, traktowanie robotników jak najgorsze. Dr. Schilling w „Zeitschrift für Medicinalbeamte“, opisując położenie robotników wiejskich w Saksonii, twierdzi: „odżywianie organizmu nędzne i zawsze niedostateczne; młodzież — 18-letni chłopcy i dziewczęta wyglądają jak 12 letnie dzieci“. Nic więc dziwnego, że wobec takich warunków robotnicy ze wsi uciekają do miast, gdzie przynajmniej lepiej są traktowani i mogą się czuć ludźmi. Konserwatyści i centrum żądają radykalnych śroków: *zniesienia swobody przesiedlania się*, wprowadzenia wysokich taryf pasażerskich, surowych kar za złamanie kontraktów najmu, dopuszczenia wszędzie tanich polskich robotników z za kordonu. Dalej żądają skrócenia obowiązkowej nauki w szkołach, ażeby dzieci mogły być użyte do pracy i usunięcia „nieużytecznego balastu naukowego ze szkół, bo taka szkoła wywołuje niezadowolenie pomiędzy robotnikami i przyczynia się do demoralizacyi“. Wszystkie te żądania gorąco były oklaskiwane prze prawicę. Na nieszczęście ministra Bossego zastępował go dyrektor ministeryalny Dr. Kügler. W odpowiedzi skonstatował on, że o nadmiarze nauki w pruskich szkołach niema mowy; czas nauki trwa właściwie tylko pół dnia i często w interesie gospodarstwa bywa skracany. Co się tyczy demoralizacyi, to przyczyny prędzej trzeba by było szukać w odbywaniu służby wojskowej, aniżeli w szkole. Jak widzimy, mowa Dr. Küglera nic zawierała żadnych „przewrotnych myśli“, jednakowoż była ciągle i manifestacyjnie przerywaną, a po ukończeniu prawica odpowiedziała nań rykiem wściekłości.

Jakie przykre niespodzianki przynosi panowanie reakcyi, można sobie przedstawić z dwóch niżej przytoczonych projektów. Pierwszym jest nowela konserwatysty Klinkenströma, żądająca, aby „ten, kto ogłasza rządowe tajemne akta i rozporządzenia, podlegał karze 1000 marek lub 3 miesięcy więzienia“. Klinkenström uzasadniał swój wniosek potrzebą stłumienia swobody prasy socyalistycznej, która ogłasza takie tylko dokumenta, które rozbudzają w ludzie nienawiść do rządu. Gdyby tu chodziło tylko o socyalistyczną prasę, to bynajmniej nie jest wykluczonem, że nowela zostałaby przyjętą, lecz prawo takie byłoby tak rozciągłem, że wszystko, co nie byłoby przyjemnem dla uszów junkrów, można byłoby pod nie podciągnąć. Z tego więc powodu przy głosowaniu nowela nie otrzymała większości.

Ci, których to zasmuciło, krzepią swego ducha nadzieją uzyskania skutecznej broni do walki z hydrą przewrotu w przyjęciu zapowiedzianego w mowie tronowej prawa t. z. Zuchtchausgesetz, a w języku rządowym „prawa obrony robotników, chcących pracować“. Projekt ten proponuje karanie ciężkiem więzieniem wszystkich namawiających do strejku. Gdyby prawo to zostało przyjętem, co jest bardzo możliwem przy obecnym parlamencie, wtedy nasi niemieccy towarzysze mieliby ciężką walkę. Chociaż projekt ten nie był w parlamencie, a nawet nie wiadomo jeszcze, czy będzie roztrząsanym, jednak już sądy idą za wyrażoną wolą cesarza, stosując to prawo w życiu. Oburzający przykład tego mamy jeszcze przed oczami. Nie możemy się powstrzymać, aby w skróceniu nie przytoczyć tego faktu, albowiem jasno i dokładnie charakteryzuje on straszną nienawiść do uświadomionych robotników i widoczną chęć drogą gwałtownych środków, wprost teroryzmu, stłumienia ruchu robotniczego.

Dnia 6 lipca r. z. w Löbtau pod Dreznem kilku cieśli i murarzy, nieco podchmielonych, wracając do domu o 8 wieczorem, zobaczyło, że przy budowie pewnego domu praca jeszcze trwa. Ponieważ w okolicy Drezna murarze wywalczyli sobie dziesięciogodzinny dzień roboczy i roboty kończą się o 6 wieczorem, więc wracający z roboty postanowili namówić pracujących do porzucenia pracy. W czasie tej rozmowy nadszedł przedsiębiorca i chciał robotników z podwórza wyrzucić, przyczem wywiązała się kłótnia. Przedsiębiorca dla postrachu wystrzelił z rewolweru, czem oburzeni robotnicy rzucili się nań i dosyć mocno go pobili. Zwykła burda uliczna, dla której najwyższą karą mogło być chyba kilkomiesięczne więzienie. Sąd drezdeński jednak inaczej się zapatrywał na to: 9 winnych skazał na 53 lata ciężkiego, 8 lat zwykłego więzienia i 70 lat pozbawienia praw obywatelskich (1 rob. — 10 lat cięż. więz.; 1 r. — 9 lat cięż. więz.; 1 — 8 lat cięż. więz.; 2 — po 7 lata cięż. więz.: 2 — po 6 lat cięż. więz. 2 — po 4 lata zwykłego więzienia).

Iście potworna kara. A kara ta szczególniej okaże się potworną i manifestacyjną, jeżeli zestawimy ją z wyrokiem sądu, który zapadł w Eisleben, gdzie górnicy „wierni państwu“ urządzili zgóry uplanowany napad na zebranie socyalistów, przyczem mocno pobili tych ostatnich. Jednak w Eisleben najwyższa kara była tylko *9 miesięcy zwykłego więzienia i wszyscy przestępcy zostali ułaskawieni*. Skądże taka różnica wyroków? Rzecz w tem, że w Löbtau robotnicy byli *socyaliści*, w Eisleben... *wierni*.

Wyrok ten prasa burżuazyjna przyjęła jako zupełnie sprawiedliwy; zaledwie parę liberalniejszych gazet znalazło wyrok „trochę za surowym“.

W czasie obrad nad budżetem ministeryum spraw wewnętrznych wyłaniają się zwykle i obrady nad reformami społecznemi. W tym roku pod tym względem panuje cisza. Cisza ta może jest ciszą przed burzą, gdyż wszyscy wyczekują prawa Zuchtchausowego.

Rzadko debaty parlamentarne mają takie doniosłe znaczenie dla całego narodu, jak debaty nad reformami społecznemi. Zdawałoby się, że wszystkie myślące i rozumne partye polityczne w swoim własnym interesie powinny wziąć udział i poprzeć te reformy. I rzeczywiście, na pierwszy rzut oka wszystkie partye prócz najkonserwatywniejszych na wyścigi starają się zamanifestować swoją życzliwość dla reform. Nawet nacyonalliberali, nie mówiąc już o centrum, przez usta swego mówcy wyrażali swą przychylność dla reform, co prawda z obawą, aby kiedyś te reformy nie były wprowadzone „w gwałtownym tempie“. A czas byłoby przystąpić do reform społecznych. Cała polityka społeczna w Niemczech dawno już zardzewiała. Partya socyalistyczna zasadniczo poruszyła sprawę. Nadzór fabryczny, szczególniej w Prusach, nie zadawalnia najskromniejszych wymagań. Prawa są martwe. Nadużycia pracy małoletnich są nadzwyczaj częste i bar-

dzo słabo karane. Położenie robotników jest ciężkie. W Löbtau np. w hutach szklanych płaca jest tak niską, że robotnicy muszą pobierać wsparcie od gminy. Na hygienę fabryczną i środki zabezpieczające od nieszczęśliwych wypadków prawie żadnej nie zwrócono uwagi i nic się nie przedsiębierze dla polepszenia tych stosunków. Wszystkie zaś dążenia skierowane są do tego, aby coraz więcej skrępować robotników i ograniczyć i tak niedostateczne prawo ochronne. A jak daleko pod względem reform społecznych stoją Niemcy w tyle za Anglią! W Anglii 10 godzinny normalny dzień roboczy — w Niemczech niema jeszcze prawnego dnia normalnego dla wszystkich gałęzi pracy, a 14 godzinny dzień roboczy piekarzy przedsiębiorcom wydaje się za krótkim. W Anglii dzielny, bezstronny inspektorat fabryczny, — w Niemczech stronniczy i całkiem zaprzedany klasom posiadaczów. W Anglii swobodna organizacya i rozwój, — w Niemczech, a szczególniej w Prusach, szykany policyjne. W Anglii prawo koalicyi, to kardynalne prawo każdego obywatela, — w Niemczech koalicya robotnicza jest uważaną za przestępstwo i ma być karaną cuchtchauzem. W Anglii rząd w czasie strejków stara się zbadać i usunąć przyczynę nieporozumień i często staje po stronie robotniczej, — w Niemczech chcianoby siłą zdusić strejki.

Mimo ładnych słówek o sympatyi do reform społecznych, w rzeczywistości jednak nic nie można oczekiwać, albowiem wszyscy żądają *„wolnego tempa we wprowadzaniu reform“*. Mówi się, nawet ze strona rządu (Posadowski), o potrzebie reform, a dąży się do innego celu, gdyż wydają się rozporządzenia, jak „lex Recke“, jak projekt prawa wyjątkowego dla prasy socyalistycznej, jak wreszcie projekt prawa cuchthauzowego, a wniosek posłów socyalistycznych, żądający obowiązkowego zaprowadzenia sądów rozjemczych we wszystkich starciach kapitału z pracą i dopuszczenia do tych sądów kobiet — został odrzuconym jako „za daleko idący“.

Walka ekonomiczna w Niemczech występuje w całej swej brutalnej nagości. Zdobycze na polu reform społecznych i praw robotniczych zdaje się jakby jeszcze nie wsiąknęły w społeczeństwo niemieckie. Wprost wydaje się, że klasy uprzywilejowane tylko czasowo ustąpiły żądaniom robotniczym i czekają sposobności, aby te zdobycze siłą wydrzeć. Lecz chociaż ciemne chmury wstecznictwa coraz więcej zaciemniają polityczny horyzont, jednak w bijącym pulsie życia socyalnej demokracyi niemieckiej nie znać trwogi i partya ta spokojnie patrzy w przyszłość, pewna że

„Z po za ciemnej fali zmierzchowego kiru
Wyjrzą świetne obłoki róży i szafiru,
I uderzy godzina, kiedy noc tęskniąca
Rozkochane swe łono odda bogu słońca“.

Jako ściśle logiczny wynik reakcyi i bankructwa liberalnych partyi — na koszt tych ostatnich musiał nastąpić wzrost skrajnie opozycyjnych elementów i z postępem różniczkowania się liberalnych partyi socyalna demokracya żywiołowo będzie coraz bardziej wzrastać. I rzeczywiście, ostatnie wybory do parlamentu, pomimo wszystkich wysiłków partyi konserwatywnych i liberalnych, pomimo najróżnorodniejszych i najpotworniejszych kompromisów, dały ogromne zwycięstwo socyalnej demokracyi, zwiększając liczbę głosów przeszło o $^1/_3$ miljona, a liczbę posłów o 8. Strata kilku okręgów przemysłowych, w których liberalne stronnictwa zwyciężyły socyalistów zawdzięczając niebywałym kompromisom, została sowicie okupioną. Zwycięstwo to jest tem donioślejszego znaczenia, że wzrost socyalnej demokracyi sprowadzony został wzrostem głosów w dzielnicach czysto rolniczych, jak to w Meklenburgu, Hanowerze, Hessyi, Prusach Wschodnich. W ostatnich latach agitacya socyalistyczna zwróciła się na wieś, wskutek czego nawet nastąpiło pewne osłabienie agitacyi w okręgach przemysłowych, a jednak te ostatnie pozostały wiernymi swemu sztandarowi. Ostatnie czasy agitacyi jasno dowiodły, że i w czysto rolniczych okręgach podkład ekonomiczny został już na tyle przygotowanym, że partya socyalistyczna może się na nim bujnie rozrość nawet bez najmniejszej zmiany taktyki.

Prawda, walka z całą zjednoczoną reakcyą będzie ciężką, lecz obecna reakcya nie jest długowieczną, sojusz agraryuszów i liberałów rozbije się, a z całej tej walki socyalna demokracya wyjdzie jeszcze silniejszą.

Tymczasem jednak reakcya stale wzrasta i przeszła już od pragnień do czynu, co ze szczególną siłą uwydatnia się w Prusach. Szykany policyjne, procesy prasowe i nadzwyczaj liczne procesy o obrazę majestatu są na porządku dziennym. Jak odbije się na ogólnej sprawie robotniczej obecny reakcyjny prąd, a szczególnie prawo cuchtchauzowe, trudno orzec. W każdym razie nie wpłynie on na osłabienie partyi, te pewna. Lecz czy nie zajdzie potrzeba większego zrewolucyonizowania się partyi socyalistycznej — to jeszcze jest kwestyą. Prawda, prawo to wygląda trochę na prowokacyę robotników, lecz z drugiej strony ucisk zawsze wywołuje odpór.

*Ego.*

# SZLACHETCZYZNA A REFORMY

Na ostatnim zjeździe partyjnym w Krakowie padło hasło wspólnej walki wszystkich żywiołów opozycyjnych z przygniatającą kraj reakcyą szlachecko-jezuicką. Broszura tow. Daszyńskiego „Szlachetczyzna a odrodzenie Galicyi“, która takiego hałasu narobiła w prasie galicyjskiej jest właśnie pierwszym krokiem w myśl hasła powyższego. Autor broszury chce społeczeństwu pokazać „szeroką drogę publicznej i prywatnej pracy, przy której spotkać się mogą *wszyscy* niezadowoleni z dzisiejszego stanu kraju i narodu, wszyscy, co widzą złe i pragną lepszej, szczęśliwszej doli dla braci i dla siebie“. Autor podjął się dość trudnego zadania — wykazania ludziom, należącym do rozmaitych frakcyi politycznych, od słabo zaróżowionych aż do mieniących się lekką czerwienią, że w polityce dnia dzisiejszego, abstrahując od celów ostatecznych, wszystkie one posiadają wspólnego wroga i z tym wrogiem mogą i powinny walczyć do upadłego. Jak się z tego zadania wywiązał, zobaczymy, przyjrzawszy się bliżej treści tej broszury, której ukazanie się stanowi fakt wielkiego — na razie może nie dającego się dostatecznie ocenić — politycznego znaczenia.

Jakże się przedstawia położenie Galicyi współczesnej? Kraj ciemny, ubogi, o społeczeństwie ospałem i pozbawionem inicyatywy, teroryzowany przez klikę, trzęsącą wszystkiem. Każda jednostka, któraby się ośmieliła niepoddać woli tej kliki, zostaje skazaną na prześladowania, w których nieliczne tylko wyjątki potrafią zachować hart charakteru, energię i pragnienie czynu. W rezultacie całe szeregi ludzi uczciwych, którzyby się w innym kraju oddali pracy produkcyjnej dla dobra społeczeństwa „zostawiają wolne pole wszelkiego rodzaju kanalii, która rozpanosza się na gruzach moralności publicznej i solidarnym krzykiem zagłusza „niepowołanego“ i zapędza go napowrót do życia prywatnego“. Na to istnieje jedyna rada: „zespolenie dążeń ludzi chociażby o różnych przekonaniach politycznych i społecznych w jakiś idealny, formalnymi statutami nie związany „klub uczciwości publicznej“, co niebyłoby wcale rzeczą niemożliwą, gdyby przełamać sztucznie hodowane kołtuństwo w kraju. „Środkiem zaś niezawodnym na kołtuństwo jest praca publiczna.

W jakim kierunku jednak powinna być ta praca prowadzona, ażeby wszyscy ludzie, szczerze swój kraj i lud kochający, mogli się w niej połączyć? Tow. Daszyński wytyka kierunek, który dla chcących pracować nie może ulegać żadnej watpliwości. Mianowicie należy się zgodzić na to, że „cała klasa pracująca w Polsce powinna dobić się ekonomicznego dobrobytu, a cały naród dojść do politycznej swobody i narodowej niezależności". Samo postawienie tego celu wyklucza z jednej strony sfanatyzowany klerykalizm, a z drugiej — serwilizm wszelkich ugodowców. Praca w tym kierunku musi się rozpocząć od zdobycia *swobód politycznych* — od zdobycia ich na tych potęgach, które obecnie rządzą Galicyą i ponoszą odpowiedzialność za panujące w niej wyzysk i ciemnotę — na *szlachcie i klerykałach.*

Czemże jest właściwie ta szlachetczyzna galicyjska? Szlachta galicyjska różniła się zawsze ogromnie od szlachty zaboru rosyjskiego. „Podczas kiedy tamta składała przez pół wieku dowody bohaterstwa niemal w walce z Rosyą, wielka masa szlachty galicyjskiej stała zdala od tych ofiar. Można to było zauważyć już podczas walk napoleońskich. Szlachta galicyjska była pierwsza, która korzyła się przed ówczesnym austryackim dworem, prosząc o niezliczone tytuły hrabiowskie z rąk „cesarza rzymskiego"... ogół szlachty galicyjskiej cechowała gnuśność narodowa i polityczna, ów krótkowidzący konserwatyzm, który wzdryga się przed wysiłkiem, przed reformą, przed walką". Za czasów legionów „Królestwo stawiało wielkie armie, Galicya wydawała bale. — Toż samo było w r. 1831, toż samo i później w r. 1863. W obu latach... ogół pozostał nietknięty, zachowany od owych wielkich „gorączek" narodowych, które ogarniały Królestwo". W ll. 1846—48 — w jedynym okresie, kiedy i galicyjska szlachta przejęła się duchem powstańczym, sejm ówczesny, czysto szlachecki, jest wobec najważniejszej ówczesnej sprawy — zniesienia pańszczyzny — samolubnym i tak krótkowidzącym, że wszystkie korzyści moralne z późniejszego zniesienia pańszczyzny zgarnał rząd austryacki, pociągając ku sobie na bardzo długie lata serca chłopskie... Od 50 lat szlachta galicyjska żyje w atmosferze przywilejów, stanowiących w wieku obecnym anachronizm krzyczący (prawo propinacyi, obszar dworski, prawo prezenty na probostwo, nie mówiąc już o milionach indemnizacyjnych za przywilej pańszczyźniany). Na tem tle wytworzył się i nowoczesny przywilej szlachty — tradycyjny, towarzyski niejako, bo ustawowo nieumotywowany — w radzie powiatowej, sejmie, parlamencie... „W Galicyi dość nazywać się hrabią takim czy owakim, aby wszędzie prym trzymać, czy w urzędzie prędzej awansować, czy dostać posadę, czy zwyciężyć przy wyborach, czy dostać koncesyę, czy wogóle wedrzeć się na czoło tam nawet, gdzie się nie jest wcale potrzebnym, ani powołanym". Obok tej części szlachty, dostarczającej przeróżnych dostojników politycznych i bankowych, kręci się jeszcze spora grupa pasorzytów społecznych „z dobrej familii": pieczeniarzy, graczy zawodowych itd. oraz sporo zasymilowanej „kanalii" mieszczańskiej. Ton całej warstwie szlacheckiej nadaje kilkadziesiąt rodzin magnackich, wydających zaledwie parę jednostek, które prowadzą jakąś pracę kulturalną. Jowialny, głupi i ciemny „hreczkosiej" dopełnia galeryę typów szlacheckich. Kulturalnie cała ta klasa ludzi stoi nader nisko, życiem całego narodu nie interesuje się, literatura ich nie obchodzi, a o sprawach społecznych sądzą na podstawie bajd klerykalnych.

„Cała ta szlachecka warstwa rządząca nie dałaby sobie oczywiście rady z krajem, gdyby nie miała na swoje usługi zgrai karyerowiczów ze sfer mieszczańskich: dziennikarzy, docentów, urzędników itp. „Oni to robią w lot każdy interes kastowy „narodowym", oni prowadzą kampanie publicystyczne, oni nadsłuchują, co się mówi we dworach, pałacach, kasynach, aby teroryzować i tak już zabukaną, biedną i niesamodzielną opinię publiczną"... Ale całe te rządy szlacheckie nie wytrzymałyby jednego szturmu mieszczaństwa, robotników i chłopów, gdyby nie *klerykali,* to znaczy w Galicyi — jezuici.

„Oni stanęli na czele na wsi i w mieście; nic się nie dzieje bez ich wiedzy, a wiele pod ich ukrytem przewodnictwem". Wychowanie młodzieży szlacheckiej płci obojga oni w swem ręku trzymają; za pomocą bractwa „sodalicyi" wywierają potężny wpływ i na starsze pokolenie szlacheckie i biorą czynny udział w każdem ważniejszem przedsiębiorstwie polityki szlacheckiej. Reakcya szlachetczyzny nigdyby nie była tak uparta i zacietrzewioną, gdyby nie jezuici. Taktyka jezuicka staje się jednak coraz trudniejszą. Ażeby panować nad społeczeństwem stanowem, dość było osidlić górne warstwy, dziś w społeczeństwie klasowem — trzeba liczyć się z warstwami ludowemi i ich interesami i tu siła zakonu już nie dopisuje wobec sprzeczności interesów i rozpowszechniania się oświaty nowożytnej. Chcąc utrzymać swe wpływy, jezuici zmuszeni są do wytwarzania demagogii klerykalno-socyalnej, która na nich samych musi się zemścić w przyszłości.

Ksiądz w Galicyi odgrywa rolę faktycznego narzędzia polityki szlacheckiej i podpory systemu rządzącego. Dwór nadaje mu probostwa i w ten sposób uzależnia go od siebie, a biskupi za pomocą ciągłych kurend politycznej natury i klątw miotanych na poszczególne pisma i osobistości wskazują mu kierunek postępowania. Księża wprowadzają do polityki fanatyzm średniowieczny i bezgranicznym wyzyskiwaniem wpływów religijnych (odmawianiem rozgrzeszenia, odpędzaniem od konfesyonałów itd.) wytwarzają atmosferę rozgoryczenia strasznego.

Interes ekonomiczny szlachty galicyjskiej polega z jednej strony na tem, ażeby mieć jaknajtańszego robotnika, a więc sprzeciwiać się wszelkim ekonomicznym i kulturalnym reformom, dążącym do podniesienia materyalnej i duchowej stopy życiowej chłopa i robotnika — z drugiej na tem, ażeby utrzymać w swych rękach maximum posad urzędniczych. To też absolutnym nonsensem jest oczekiwanie od szlachty jakiegoś zajęcia się reformami. „Pojedyńczo wziętych wielu szlachciców jest chętnych do wypowiadania zdań bardzo postępowych, ale jako *klasa* prowadzą oni politykę, która bez opozycyi mogłaby kraj za lat 20 doprowadzić do najstraszliwszej ruiny". Ta szlachta i towarzyszący jej orszak klerykałów gotowa na swój naród raczej sprowadzić niewolę, absolutyzm, niż dopuścić ten naród do rządów, lub bodaj pierwsze kroki w tym kierunku uczynić.

Zwykle dają się słyszeć skargi na brak w Galicyi ludzi, zdolnych do przeprowadzenia reform. Daszyński udowadnia, że najzupełniej dostateczną ilość ludzi by się znalazło, gdyby usunięto szlachetczyznę na drugi lub trzeci plan w kraju. „Przypuśćmy, że potrzebujemy jeszcze 2.000 nauczycieli, 1000 nauczycielek, 400 urzędników kas chorych, 400 urzędn. zakładów kredytowych dla ludu, tyleż w biurach melioracyjnych, 250 w giełdach pracy, w biurach emigracyjnych, 50 w inspektoracie robotniczym i rolnym, razem do 5.000. Mamy około 20.000 młodzieży szkół średnich. Przypuśćmy, że tylko połowa jej dochodzi np. do klasy czwartej, to już mamy około 10 000 pomocników. Na studyach uniwersyteckich i politechnicznych posiadamy (wraz z młodzieżą polską uczącą się zagranicą) przeszło 4000 studentów. Gdyby na teologię i biurokracyę odtrącić 50 %, to jeszczebyśmy mieli do dyspozycyi 2.000 młodych, uczonych ludzi, którzy *mogliby* z pewnością pracować w narodzie". „Gdyby równo-

cześnie kraj począł prowadzić szerszą i rozumną politykę inwestycyjną, nietylko przez sprowadzanie obcych kapitałów, ale i przez popieranie akcyi prywatnej za pomocą środków ustawodawczych i administracyjnych, wówczas znalazłoby się tych parę milionów, potrzebnych dla przyzwoitego opłacenia swoich pracowników".

Druga część broszury tow. Daszyńskiego kreśli szkic reform takich, na które z wyjątkiem sfer klerykalno-szlacheckich zgodziliby się wszyscy bez różnicy poglądów partyjnych. Reformy te dzielą się na: kulturalne, narodowe, społeczno-gospodarcze i polityczne.

Co do reform kulturalnych, to takich przedewszystkiem wymaga szkoła ludowa. Przedewszystkiem powinna zawitać tam, gdzie jej niema, i to nie w drodze dobroczynności prywatnej. jałmużny (np. przez „Tow. Szkoły ludowej"). Następnie powinna odpowiadać nowożytnym wymaganiom, wyrażonym chociażby przez samo postępowe nauczycielstwo w Galicyi, domagające się reform, które Dasz. przytacza. Oprócz braku szkół i strasznej nędzy nauczycieli istnieje na wsi jeszcze jedno zło, które daje się odczuwać ludowi na krocie, ba — na miliony nawet. Jest to zdziercze przekroczenie „iura stolae", opłat, pobieranych przez księży, a dochodzących niekiedy do sum olbrzymich, pomimo, że od stu lat istnieją ścisłe przepisy, normujące te opłaty. Niekulturalnem zjawiskiem jest tradycyjne pieniactwo chłopskie, pożerające miliony złr., a dające się usunąć przez proste założenie biur prawnych, w których każdy ubogi otrzymałby bezpłatnie, lub za minimalną opłatą fachową poradę prawną. Dotychczas nic w tym kierunku nie zrobiono choć instytucya taka kosztowałaby niezmiernie mało. Dla hygieny ludowej nic w Galicyi nie zrobiono. Melioracye ziemi, sadów i ras bydła zaczęto już, ale prowadzi się to w nieodpowiedni sposób. Przechodząc do reform narodowych, tow. D. zastanawia się nad „chorobą" galicyjską, uniemożliwiającą dziś wszelką poprawę — nad szowinizmem narodowym; przypuszcza, że, jakkolwiek całkiem wytępić go nikt nie zdoła, to jednakże ograniczyć go już dziś można.

Najpierw przez uczciwą i rozumną politykę wobec rusinów. „Żadna z partyi opozycyjnych w Galicyi nie hołduje już hasłu „gente Ruthenus, natione Polonus". Polityki szwindlów wyborczych i bagnetów żandarmskich żadna partya ludowa nie będzie broniła. Każdy przyzwoity człowiek, z wyjątkiem spodlonej politycznie szlachetczyzny galicyjskiej, musi potępić to, co się działo przy ostatnich wyborach na Rusi.. Tutaj obok siebie mieszkają dwa najbliższe sobie w Słowiańszczyźnie narody i tylko dzięki klasowej polityce garstki szlacheckiej żrą się oni dzisiaj diabli wiedzą, po co i dla czego... Ustępstwa, jakie trzeba wedle słuszności i według obopólnych realnych interesów koniecznie ruskiemu narodowi w Galicyi porobić, przyczynią się niezawodnie do ułatwienia naszych przyszłych walk narodowych. Walki te nabiorą daleko szlachetniejszego charakteru, gdy pozbędziemy się plamy, jaką stanowi dziś szlachecka polityka wobec rusinów. Że przytem kilkanaście szlacheckich mandatów pryśnie, że pewna część polskiej młodzieży zapoznać się będzie musiała z pokrewnym ruskim językiem, że pewna większa część biurokracyi będzie się z rusinów rekrutowała, to dla nikogo roztropnego nie będzie stratą w „narodowej" polityce polskiej".

Stosunki Galicyi z Królestwem nie lepiej stoją. Całe życie umysłowe Warszawy jest dla 90% galicyan najzupełniej nieznane. Młodzież z zakordonów jest traktowana wrogo. Wskutek apatyi, ba wrogiego usposobienia galicyjskich szowinistów, może policya z tą młodzieżą robić, co się jej podoba. „Dzisiaj z Galicyi wywożą „obcokrajowców" polaków za byle co, za broszurę znalezioną, za wolniejsze słowo, za udział w stowarzyszeniu legalnem, wywożą wśród ogólnego milczenia „społeczeństwa". W każdej innej prowincyi Austryi łatwiej się polakowi z Królestwa osiedlić i utrzymać, niż w Galicyi.

Szląsk jest najzupełniej w Galicyi ignorowany, a szlachta nic nie chce uczynić nawet w tym celu, ażeby takie gimnazyum Cieszyńskie przeszło na koszt rządowy. O Szląsku pruskim nikt nic nie wie nawet.

Jedyny „polski parlament" nigdy nie zajął tego stanowiska w sprawach narodowych, jakieby mógł i miał obowiązek zająć, nie mówiąc już o tych olbrzymich szkodach moralnych, jaki polakom przyniosła u obcych wsteczna i bez godności osobistej prowadzona polityka szlachecka. Dzięki jej właśnie utraciliśmy doszczętnie wszelką sympatyę dla imienia polskiego w Europie.

Co do reform społeczno-gospodarczych, to, ponieważ ludność pracująca w Galicyi znajduje się na nadzwyczaj niskim stopniu gospodarczym, więc każda reforma społeczna musi zacząć od całego szeregu środków, dążących do podniesienia poziomu życiowego, poziomu odżywiania się, mieszkania, odzienia itd. Pierwszym warunkiem tego ruchu reformatorskiego jest wolność koalicyi dla wszystkich pracujących. Równoległym krokiem musi być na wsi wprowadzenie ustawodawstwa ochronnego, a więc kas chorych, ubezpieczeń od wypadków, oraz wprowadzenie dla wsi i miasta ubezpieczenia na starość. Nikt dotąd nie pomyślał o krajowym urzędzie pracy, o organizacyi krajowego pośrednictwa pracy, o rozwoju inspektoratów robotniczych, o krajowej organizacyi emigracyi itd. „Co ta sławetna „autonomia" galicyjska zrobiła dotąd dla pracującej ludności, tego nikt powiedzieć nie umie, a przecież takie zaniedbanie, to nietylko niegodziwość, ale świadectwo najwymowniejsze, żeby tej klasie rządzącej odebrać rządy czemprędzej, żeby tych niedbalców usunąć precz i zacząć pracować, bo czas nie czeka"... „Kto przeprowadzi te reformy? Sam lud, same te klasy pracujące z pomocą tych wszystkich, którzy nie mają żadnego interesu w konserwowaniu szlacheckiej dotychczasowej bezczynności i przywilejów."

Wszystkie te reformy dadzą się przeprowadzić tylko za pomocą zdobycia większości w gminie, powiecie, sejmie i reprezentacyi parlamentarnej, a kluczem do tego staje się reforma wyborcza: usunięcie niesprawiedliwych i szkodliwych przywilejów systemu kuryalnego i wprowadzenie powszechnego prawa wyborczego. Dalszemi niezbędnemi reformami są: wolność stowarzyszeń, zgromadzeń, prasy oraz zniesieniu przestarzałych ustaw policyjnych, ustaw o szypaśnictwie i włóczęgostwie tudzież obszarów dworskich.

W uwagach końcowych tow. Daszyński wypowiada pogląd ogólny na stosunki galicyjskie. Są one ciągle jeszcze produktami rozkładu starego, zrównoważonego niegdyś społeczeństwa. „Rozkład ten dokonuje się u nas znacznie później, niż u narodów zachodnio europejskich... O ile mamy ową „cywilizacyjną" powłokę powierzchu, o tyle brak nam tych sił mechanicznych, tego rozwoju produkcyi, jakiego świadkiem jest Zachód kontynentu i północna Ameryka. Równocześnie zaś formy posiadania są u nas czysto kapitalistyczne. Galicyę możnaby porównać do jakiejś zamorskiej kolonii; jest ona bowiem polem wyzysku dla obcego handlu i przemysłu. Postęp kapitalizmu u naszych sąsiadów jest często naszą ruiną. W walce z dawno już zamortyzowanemi fabrykami zachodu niema dla nas w *normalnych* warunkach żadnej niemal nadziei zwycięstwa. Przyłączeni w dodatku do państwa biurokratyczno-militarnego, ponosimy straszne jego ciężary, pod którymi ugina się nasza nędza. Ten związek z Austryą militarną i kapitalistyczną zarazem przyśpiesza w szalonem tempie *rozkład* dawnych stosunków ekonomicznych kraju, a nie daje mu w zamian żadnych

syntez społecznych, nie tworzy nowych zdrowych organizacyi ekonomicznych".

Jakaż droga wyjścia dla Galicyi z tego położenia, spotęgowanego jeszcze kierownictwem szlachetczyzny? „Jedni wskazują pocichu na możliwość anneksyi Galicyi przez Rosyę. Mnoży się liczba tak myślących, mnoży się w oczach.. Jeszcze dzisiaj nie ważą się polacy w Galicyi głośno o tych rzeczach mówić, ale drobny rzemieślnik, wogóle niższe klasy i średnie spoglądają na Warszawę i na Królestwo jak na kraj szczęśliwy! Chleb, mięso, nafta, cukier, mieszkanie, tytoń, to wszystko tam tanie; ogromne, coraz to nowe fabryki dają zarobek, ludzie mają grosz w kieszeni, żyją... A niewola — ta jest przecież i w Galicyi. A język – na to się odpowiada, że w Krakowie więcej słychać na ulicy niemiecki język, niż w Warszawie rosyjski. Ostatnie prześladowania pruskie, walka z szowinistami niemieckimi w Austryi, ruch ten podsycają; dawne dzieje walk powstańczych zbladły w oczach ludowców galicyjskich, na ich miejsce wchodzi pojęcie o potędze handlowej i ekonomicznej wogóle „słowiańskiego państwa carów". A w dodatku Targowica nigdy w Polsce nie wygasła... Może ona podnieść głowę i zyskać popularność, o jakiej dawnej Targowicy ani się śniło"

Kto zna stosunki galicyjskie, ten musi przyznać, że ostatni prąd moskalofilski wśród galicyjskiego społeczeństwa jest nader silny i to nie tylko w górnych warstwach. Carofilska agitacya Stojałowskiego wśród chłopów, a propaganda ugodowców wsród ogółu inteligencyi poczyniła wielkie wyłomy.

Druga droga — to „rozwój nowoczesnego kapitalizmu europejskiego i u nas, przy równoczesnem korzystaniu z jego doświadczeń. Kapitalizm, likwidujący rozkład szlachetczyzny i socyalizm, wciągający pańszczyźnianego chłopa w swoje szeregi, to możność przystosowania się do Eurzpy zachodniej naszego narodu". „Ale jakże ten kapitalizm galicyjski zrobić zdolnym do stoczenia walk konkurencyjnych? Najpierw drogą negatywną, drogą przeistoczenia wpływów militarno-biurokratycznych na wpływy przemysłowo handlowe. Biurokracyi austryackiej należy wreszcie powiedzieć: dotąd, a nie dalej! Zamiast popierać politykę *każdego* rządu, raczej prowadzić opozycyę przeciwko każdemu rządowi, który dla naszego rozwoju nie odda, co nam się należy. Całą politykę galicyjską do gruntu przeistoczyć, zmodernizować trzeba. Sejm galicyjski powinien być przez długi szereg lat niejako alembikiem dla inwestycyi obcych kapitałów w przemyśle, handlu i komunikacyi... Każda zdobycz nowoczesnego kapitalizmu, mogąca mieć zastosowanie w kraju, powinna być zastosowana. Przewodnią ıdeą reprezentacyi wiedeńskiej Galicyi nie może być wyłącznie „lojalność" i nic więcej. Na pierwsze miejsce musi się wysunąć interes szerokich warstw ludowych".

W tym celu należy przedewszystkiem usunąć szlachtę z większości sejmowej i z wiedeńskiej reprezentacyi. Mieszczaństwo i inteligencya niechaj się weźmie do kapitalistycznej produkcyi. Niech cała opozycya galicyjska utworzy jedną partyę reformy, którąby potrafiła dać sobie radę z przewagą szlachetczyzny.

Podaliśmy tu obszernie treść broszury tow. Daszyńskiego, ażeby czytelnicy sami mogli ocenić szerokość horyzontów, przez nią ogarniętych i dalekosiągłość planów proponowanych. Rzeczą znamienną jest to, że głos nawołujący do akcyi ratunkowej wszystkie stronnictwa opozycyjne, wyszedł z szeregów partyi socyalistycznej — partyi najskrajniejszej, najbardziej odrębnie stojącej. Rzuca to światło jaskrawe na smutny stan sił opozycyjnych w kraju. Czy plan, naszkicowany przez tow. Daszyńskiego, spotka się z takiem uznaniem w kole przywódców stronnictw opozycyjnych, na jakie zasługuje, pokaże to przyszłość. Na razie można skonstatować tylko wielkie zainteresowanie się całej prasy, wywołane broszurą. Oczywista, że organy konserwatywno-klerykalne rzuciły się z pianą na ustach i na broszurę, i na jej autora, i na partyę, do której należy. Z tego widać, że tow. Daszyński trafił przeciwników w miejsce bolesne. „Kuryer Lwowski" — organ ludowców, zajął względem projektu tow. Daszyńskiego stanowisko uczciwe. To samo da się powiedzieć o „Słowie Polskiem" które nawet zarzuca Daszyńskiemu, że proponuje „za mało" reform. W nędzny sposób znalazła się krakowska „Nowa Reforma", która w traktowaniu wszystkiego, co pochodzi od socyalistów, spadła do poziomu „Przeglądu Wszechpolskiego". Zresztą, po śmierci Borońskiego i Asnyka, pismo to straciło prawo do mianowania się uczciwym organem prasy. Żyje, a raczej dycha ono jedynie dawną tradycyą.

*O.*

## ZE ŚWIATA

### Federacya angielskich związków fachowych.

Smutne doświadczenie lat ostatnich, kiedy olbrzymie. dobrze zorganizowane i przygotowane strejki kończyły się porażką robotników, coraz natrętniej nasuwają myśl o konieczności wytworzeniu takiej połączonej siły robotników, która by mogła opierać się ścisłej i solidarnej organizacyi kapitalistów. Jak wiadomo, angielskie związki zawodowe dotychczas jeszcze nie stanowią, takiej wielkiej i jednolitej organizacyi, a wyrazem łączności poszczególnych związków i federacyi związków połączonych pewnego fachu były dotąd jedynie zjazdy doroczne. Z tego wynikał fakt, że dana organizacya, rozpoczynając walkę z fabrykantami, nie miała zapewnionej pomocy innych, bratnich organizacyi, a mogła tylko liczyć na dobrowolne ich składki. Bywało i tak, że w pewnej gałęzi przemysłu robotnicy jednego fachu gromadnie porzucali pracę, kiedy drudzy, należący do innego związku fachowego, pracowali dalej i w ten sposób pośrednio dopomagali fabrykantom, utrudniając położenie strejkujących. Np. w r. 1897 podczas wielkiego strejku mechaników, przykuwającego do siebie w ciągu szeregu miesięcy uwagę całego świata, organizacya kotlarzy (40.000 członków) pracowała w fabrykach, gdzie strejkowali mechanicy i nawet zabroniła londyńskiemu związkowi kotlarzy, pragnącemu dopomódz mechanikom, wziąć udział w strejku.

Ten smutny stan rzeczy dla nikogo nie był tajemnicą i sama myśl o połączeniu wszystkich organizacyi fachowych w jedną federacyę kiełkowała od bardzo dawna — właściwie mówiąc od tego czasu, kiedy zniesiono drakońskie prawo o „tajnych stowarzyszeniach" (1824) i tem umożliwiono łączenie się poszczególnych organizacyi w związki.

W r. 1830 założono „Związek narodowy dla obrony pracy", który jednak nie istniał długo, gdyż już w dwa lata później rozpadł się. W r. 1833 Robert Owen zorganizował wielki narodowy „Skonsolidowany Trade Union", który już niebawem liczył członków na setki tysiący (600.000), ponieważ rzesze robotnicze przyjęły go z entuzyazmem. Po paru latach istnienia i ta or-

ganizacya upadła, pozostawiając jednakże trwałe ślady w umysłach robotników.

Do roku 1845 nie czyniono dalszych prób w tym kierunku, ale pomiędzy tym rokiem a 1870 powstawały podobne federacye, lecz żadna z nich nie cieszyła się długotrwałem powodzeniem, głównie ze względu na trudności — wobec nędzy robotniczej — ściągania składek.

Jednakże upadek wszystkich organizacyi podobnych nie usunął bynajmniej samej kwestyi z porządku dziennego i od r. 1869 nie było prawie żadnego zjazdu organizacyi fachowych, na którym nie zastanawianoby się nad tą sprawą. W r. 1874 znowu założono „Federacyę zorganizowanych związków fachowych" — i ta jednak nie długo trwała, tak, że w r. 1879 polecono wydziałowi parlamentarnemu kongresu zawodowego w Edynburgu wypracować odnośne statuta, które następnie zostały rozesłane do poszczególnych organizacyi — te zaś przeważnie powrzucały je do kosza. W r. 1882 i 1890 znowu obszernie debatowano nad potrzebą zawiązania federacyi, ale dopiero w r. 1894 doszło do wysadzenia specyalnej komisyi, która wypracowała bardzo obszerny memoryał i ułożyła statuta, lecz na następnym zjeździe w Cardiff wybuchły spory pomiędzy starszymi trade-unionami a nowymi, socyalistycznymi związkami fachowymi i sprawa federacyi została puszczona w niepamięć.

Na seryo zajął się tą kwestyą kongres w Birmingham (r. 1897), wysadzając bardzo liczną komisyę z przewodniczącym związku kotlarzy — Knight'em na czele. Komisya ta wypracowała nowy projekt, który razem z ułożonymi przez nią statutami miał być przedłożony kongresowi w Bristol. Tu jednak zwyciężył pogląd, że sprawy tak ważnej nie podobna rozstrzygnąć zo kongresie ogólnym, mającym do załatwienia mnóstwo innych spraw, więc postanowiono odbyć zjazd specyalny, który został właśnie w r. b. zwołany do Manchester'u.

Obrady zjazdu zajęły trzy dni w obecności 280 delegatów, reprezentujących przeszło 900 000 związkowców. Ton obrad był objektywny, rzeczowy, nie dawało się zauważyć żadnych wybuchów namiętności, chociaż istniały znaczne różnice zdań. Były widoczne dwa prądy, które od szeregu lat utrudniają urzeczywistnienie wszystkich projektów federacyi. Po jednej stronie stoją związki fachowe tkaczy, górników, kotlarzy itd., które żądają uprzedniego połączenia się związku zawodów pokrewnych zanim ma przyjść do założenia ogólno-robotniczej federacyi; po drugiej stronie stoją przedstawiciele mniejszych fachów, nie uważający sporów, istniejących pomiędzy związkami zawodów pokrewnych, za poważną przeszkodę przy zakładaniu ogólnej federacyi.

Projekt „Federacyi angielskich związków fachowych" został przyjęty i konstytucya federacyi zatwierdzona.

Zadania federacyi zostały sformułowane w następujący sposób: Obrona praw koalicyjnych robotników; polepszenie położenia robotników pod każdym względem za pomocą polityki, która daje im moc wpływania na układ stosunków ekonomicznych i społecznych, w których żyją i pracują; skonsolidowanie robotników w jedną całość; zapewnienie jednolitego działania wszystkich stowarzyszeń należących do związku. Zapewnienie pokoju przemysłowego za pomocą środków pokojowych, jak sądy rozjemcze lub trwałe urzędy w tym kierunku działające, któreby załatwiały wszystkie spory i nieporozumienia pomiędzy robotnikami a fabrykantami, jak i pomiędzy poszczególnemi organizacyami robotniczemi. Nareszcie założenie funduszu w celu wzajemnej pomocy i dla przeprowadzenia celów powyższych.

Do Rady Generalnej mogą wejść tylko robotnicy pracujący lub urzędnicy związków fachowych. Politycy zawodowi są wykluczeni. Związki fachowe, posiadające członków mniej niż 10.000, wysyłają 1 delegata; posiadające 10—25.000 - 2; 25—50.000 — 3, a ponad 50.000 — 4.

Wydział administracyjny Federacyi zajmuje się nietylko sprawami administracyjnemi, ale może występować jako ciało pośredniczące przed wybuchem strejku.

Przy wstąpieniu do Federacyi każdy związek wpłaca po $^1/_2$ pensa (2 kop.) od każdego z $^9/_{10}$ swych członków. Oprócz tego wkładki członkowskie wynoszą 3 i 6 pensów na kwartał. Podczas strejków ma się wypłacać od $2^1/_2$ do 5 szylingów tygodniowo, tj. $^1/_{12}$ lub $^1/_6$ zarobku zwykłego.

Otóż, gdyby Federacya miała 2.000.000 członków i musiałaby utrzymywać taki strejk, jak niedawny górniczy w Walii (90 000 rob.), funduszów federacyi starczyłoby jedynie na 9 tygodni. To też nic dziwnego, że bardzo znaczna liczba robotników wcale nie entuzyazmuje się nową federacyą, uważając ją za nieodpowiadającą celowi, tem bardziej, że cyfra 2.000.000 członków jest fikcyą. Już teraz wiadomo np., że ani górnicy, ani tkacze nie przystąpią do federacyi, więc liczba jej członków nie dojdzie nawet do 1 miliona.

W kołach związkowców, nie zachwycających się wcale rolą nowej federacyi, powstają w ostatnich czasach samodzielne projekty ogólnorobotniczych kas na wypadek strejku, różniących się tem od kasy Federacyi, że mają zapewnić robotnikom nie $^1/_6$ część zarobku, lecz sumę, odpowiadającą przeciętnemu zorobkowi robotnika angielskiego.

Wogóle sprawa ta bynajmniej nie została rozstrzygnięta ostatecznie przez założenienie „Federacyi angielskich związków zawodowych".

*O.*

* * *

### Koniec samodzielności Finlandyi.

Prasa rosyjska nie napróżno prowadziła w ciągu ostatnich lat zaciętą kampanię przeciwko samodzielności kraju, który aczkolwiek miał szczęście znajdować się pod berłem cara Wszechrosyi, jednakże korzystał z europejskich form życia politycznego. Wiele oznak kazało przypuszczać, że Finlandya, stanowiąca jedyny dysonans w samowładnem państwie cara, wcześniej czy później utraci swe prerogatywy, jak utracił je kraj Nadbałtycki, który tak samo żadnych dążności seperatystycznych nie zdradzał. Obecnie usiłowania prasy rosyjskiej uwieńczone zostały pożądanym dla „patryotów" rosyjskich skutkiem. Manifest Mikołaja II zadaje cios śmiertelny samodzielności Finlandyi.

Finlandya miała dotychczas zagwarantowaną odrębność własnego wojska, znaczną swobodę uchwalania ustaw dla siebie, tudzież zapewnienie, że ustawy ogólnorosyjskie nie mogą być względem niej stosowane. Co do wojska, to już orędzie carskie, otwierające tegoroczną sesyę sejmu finlandzkiego, zapowiada zniesienie wszelkiej odrębności Finlandyi i zaprowadzenie w niej powszechnej rosyjskiej ustawy wojskowej. Manifest cara ogłasza: „...my w nieustannej troskliwości o dobro wszystkich bez różnicy wiernych poddanych naszych uznaliśmy za pożyteczne, w uzupełnieniu obowiązujących rozporządzeń i dla kierowania się przez odpowiednie instytucye Cesarstwa i Wielkiego Księstwa, ustanowić trwały i niewzruszony porządek działalności pod względem projektowania i wydawania praw ogólno państwowych. W tych zamiarach własnoręcznie zatwierdziliśmy ogłaszane pospołu z niniejszem zasadnicze postanowienia o układaniu, rozpoznawaniu i obwieszczaniu praw, wydawanych dla cesarstwa łącznie z Wielkiem Księstwem Finlandzkiem".

(Owe „zasadnicze postanowienia“ ukazały się jednocześnie w „Gońcu urzędowym“. Podajemy tu ustępy najcharakterystyczniejsze:

„Początkowe nakreślenie praw, wydawanych dla cesarstwa, łącznie z Wielkiem Księstwem Finlandzkiem, bierze źródło w każdorazowem zezwoleniu najwyższem w tych wypadkach, gdy w ogólnym biegu spraw rządzenia zajdzie konieczność ułożenia przepisu nowego, albo zmiany, czy też uzupełnienia prawa obowiązującego. Porządek ten zachowywanym być ma zarówno w stosunku do tych spraw, które obowiązują na całym obszarze cesarstwa, łącznie z Wielkiem Księstwem Finlandzkiem, jak i do spraw, stosowanych w granicach Wielkiego Księstwa, jeżeli dotyczą one potrzeb ogólno-państwowych, lub mają związek z ustawodawstwem cesarstwa.

Najwyższe zezwolenie na wydanie wskazanych wyżej praw wyjednywają: odnośny minister cesarstwa i minister sekretarz Wielkiego Księstwa Finlandzkiego, po poprzedniem porozumieniu się z sobą.

Po udzieleniu najwyższego zezwolenia na wydanie ustawy dla cesarstwa, łącznie z Wielkiem Księstwem Finlandzkiem, minister cesarstwa znosi się z finlandzkim generał gubernatorem, ministrem sekretarzem stanu Wielkiego Księstwa Finlandzkiego, oraz cesarskim Senatem Finlandzkim o dostarczenie wniosków co do treści projektowanego prawa.

Otrzymawszy wnioski generał-gubernatora finlandzkiego, ministra sekretarza stanu Wielkiego Księstwa Finlandzkiego, oraz cesarskiego Senatu finlandzkiego, w odnośnych zaś wypadkach także Sejmu finlandzkiego, minister cesarstwa przedstawia projekt prawa Radzie państwa (rosyjskiej), w porządku dla tej instytucyi ustanowionym.

Rada państwa roztrząsa projekt do prawa podług zasad ogólnych, ze współudziałem finlandzkiego generał gubernatora i ministra sekretarza stanu Wielkiego Księstwa Finlandzkiego, jak również tych senatorów senatu cesarskiego Senatu finlandzkiego, którzy, podług najwyższego uznania, specyalnie do tego będą wezwani. Najwyżej zatwierdzona opinia Rady państwa, dotycząca wspomnianego projektu prawa, ogłasza się w ustanowionym porządku tak w cesarstwie jak i w Wielkiem Księstwie Finlandzkiem“.

Wszystko to oznacza ni mniej ni więcej jak zniesienie autonomii Finlandyi i senat finlandzki przez pewien czas opierał się ogłoszeniu urzędowemu nowych postanowień. Dopiero pod naciskiem generał-gubernatora Bobrikowa, który zagroził wprowadzeniem stanu oblężenia i wkroczeniem wojsk gwardyi rosyjskiej do Wielkiego Księstwa senat ostatecznie uchwalił ogłoszenie manifestu, ale i to większością jednego głosu. Gwałt rządu rosyjskiego połączył wszystkie partye finlandzkie, tak szwedzkie jak i fińskie, a wszystkie dzienniki zamieściły jednobrzmiący artykuł, wykazujący ogrom bezprawia rządu. Rozgoryczenie wśród finlandczyków przechodzi wszelki opis; po całym kraju odbywają się zgromadzenia protestujące, ludność przywdziała powszechną żałobę na znak żalu po wydartej jej przez cara autonomii. Być może, że w niedalekiej przyszłości Polska pozyska w zgnębionej Finlandyi sojusznika politycznego, gdyż finlandczycy łatwo chyba zrozumieją, że tylko całkowity seperatyzm może uratować ich od dalszych eksperymentów rusyfikacyjnych.

Zamach na autonomię Finlandyi*) został uknuty na tajnej konferencyi, która obradowała pod przewodnictwem wielk. ks. Michała dn. 30 stycznia, 10 i 13 lutego b. r. Brali w niej udział członkowie rady państwa: So'skij, Ostrowskij, Frisch, gen. gub. Bobrikow, sekretarz stanu Pleve i minister sprawiedliwości Murawiew.

* * *

## Z Finlandyi.

*Helsingfors w marcu.*

Żyjemy tu obecnie w epoce reform. Postanowiono przez wzgląd na wielkość potęgi obszernego państwa rosyjskiego i małość kraiku konstytucyjnego skasować „różnice“ dotychczasowe.

Na początek zaatakowano 9 batalionów finlandzkich, które łącznie z batalionem dragonów stanowiły „wojsko“ finlandzkie. Składało się ono z samych finlandczyków, a werbowano corocznie nie dużo do tak małego „wojska“, które pozostawało zawsze w Finlandyi — tylko na manewry chodziło do Petersburga. Czas służby trwał 3 lata i finlandczycy mieli już zamiar skrócić go do 2 lat. Teraz z powodu zmiany ustawy wojskowej obywatele tutejsi będą „zrównani“ w prawach z resztą rosyjskich tj. mają służyć 4 i 5 lat. Oprócz tego ma być zwiększona liczba osób, branych do wojska z Finlandyi, znowu w imię „zrównania“, a koszta utrzymania większej liczby żołnierza *łaskawie* pozostawiono ludności miejscowej.

Wogóle wydatki Finlandyi mają być na korzyść opiekunki-matki podniesione o 9 milionów ($2^1/_4$ rs. złotem) w porównaniu z teraźniejszymi, co, ma się rozumieć, rozłoży się na mieszkańców i będzie się pobierało w postaci zwyczajnych lub nadzwyczajnych podatków.

Dalej ma być zmniejszona ilość spraw, które dotychczas rozpatrywał sejm finlandzki i po rozpatrzeniu mógł bezpośrednio dla zatwierdzenia doręczać carowi. Teraz większa ilość spraw będzie musiało przechodzić zwykłą koleją przez ministerstwa ogólnopaństwowe. W sądownictwie też mają być pewne zmiany — „dla zniesienia różnic i zaprowadzenia jedności w sposobach prowadzenia spraw“ — oczywista zaszczepia się i język rosyjski jako „państwowy“. Co do tego ostatniego, kładzie się nacisk na obowiązek zaznajomienia się mieszkańców z językiem rosyjskim.

Już się odbywa posiedzenie specyalnej komisyi, która obraduje nad sprawą zmienienia obecnej monety — marka, penny — na ogólnopaństwową. Wogóle rzec można, wszystkie strony konstytucyi zwróciły baczną uwagę i przejawia się dążność energiczna w kierunku przeprowadzenia w czyn starej, a mocno lubianej przez władze Wszech Rosyi zasady — jeden pasterz i jedna owczarnia.

„Owce“ jednak przyjmują te zmiany z nieufnością. We wszystkich miastach ludność, zwłaszcza kobiety, nosi żałobę; u nas, w Helsingforsie ozdobiono pomnik Aleksandra II, który w 1863 dał możność po 50 letniej przerwie zwołać znowu sejm i potem pozwalał im systematycznie zwoływać go dla obradowania nad kwestyami miejscowemi; w uniwersytecie zaprzestano wykładów.

Finlandczycy tak się czuli spokojni dotychczas, tak byli naiwnie i mocno przekonani o świętości i nietykalności konstytucyi, że rozporządzenia rządowe, skierowane ku jej ograniczeniu — były dla nich prawie niespodzianką. Siedzieli cicho, przysłuchiwali się, co się dzieje za granicą, i zaprowadzali u siebie to, co uważali za pożyteczne. Uważali siebie ponickąd za państewko, tylko nominalnie podwładne dwugłowemu orłowi. Ich uczeni historycy i politycy pisali całe dzieła na temat: czy Finladya jest częścią państwa, czy sama jest państwem — a tu rząd z całą brutalnością i bezczelnością wykazuje, że Finlandya nie powinna niczem się różnić od innych dzielnic rosyjskiego państwa, że w imię „sprawiedliwości“ (sic!) musi

*) W następnym N° „Przedświtu“ podamy artykuł o stosunkach finlandzkich.

stracić prawa, których nie mają inne części państwa i, że dla „samopoczucia narodowościowego rosyan“ jest ubliżającem wysłuchiwać wywodów uczonych finlandzkich. Czas już przeto wykazać dumnym finlandczykom, że nie są oni niezależni, lecz „poddani“ rosyjscy, „owce jednego pasterza“, a więc gospodarować w kraju nie ma prawa nikt, oprócz Petersbuga i tych, komu ten ostatni łaskawie pozwoli.

Jak w owej bajce Lafontaine'a wilk stara się upozorować swoje zamiary względem jagnięcia cieniem sprawiedliwości, tak tu usłużni patryotyczni politycy dowodzą, że cała konstytucya finlandzka była sfałszowaną — „eto spłosznoj podłog“ — mówi Jeleniew w swej broszurce — i czas to wykazać: prawa Finlandyi nie były nadane, lecz wyżsi dostojnicy tego kraju, ciesząc się zaufaniem monarchów, fałszowali dokumenty i.. w taki sposób wytworzyli konstytucyę. Ile jest w tem prawdy — nie mogę decydować — lecz fałsz takiego dowodzenia zbyt jest widocznym, i trudne do uwierzenia, aby w ciągu 90 lat jedni tak oszukiwali, a drudzy byli o tyle ślepi lub naiwni, że dopiero p. Jeleniew wykrył „podłog“ i zakomunikował za pomocą usłużnej prasy całej Wszech Rosyi. A jednak jego broszurka służyła podstawą w dowodzeniach wszystkich zwolenników jaknajradykalniejszego wycięcia tego wrzodzika konstytucyjnego ze „zdrowego“ ciała monarchicznego państwa.

Jednak to wystko nie wystarcza jeszcze na wyprowadzenie potulnego finlandczyka z równowagi i zmuszenie go do chwycenia się ostrzejszych środków dla walki z najezdnikami. Postanowiono użyć wszelkich środków legalnych: posłano do cara deputacyę 4-ech stanów, lecz ta nie została przyjętą; podobny los spotkał i deputacyę senatu. Prasa zaś utyskiwa nad smutnym losem swoich czytelników — mówiąc nawiasem, w Finlandyi wszyscy umieją czytać, i pisma są bardzo rozpowszechnione — że zawsze pozostawali wierni tronowi, nie mają na swem sumieniu „plamy“ takiej jak polacy, więc czemu spotyka ich ten sam los? dla czego powstały te prześladowania? etc. etc. w tym samym tonie minorowym

Rząd zaś w dalszym ciągu swoje robi. Cenzura została strasznie zaostrzona, bo dotychczas istniała pewna wolność prasy. Z tej też racyi wszelka korespondencya — zwłaszcza zagraniczna — skwapliwie jest czytana; nasłano z Petersburga szpiclów; zarządzono aresztowania; obiecują gromadne usunięcie osób nieprawomyślnych, które ośmielają się przemawiać w duchu niezgodnym z chęciami rządu itp. Z drugiej zaś strony przedstawiciele władzy państwowej cieszą się, że nakoniec „czuchny“ będą wzięci w ręce, i że wkrótce i tu można być również jak w domu, jak np. teraz już w kraju Nadbaltyckim, na Litwie i poniekąd w Królestwie — i tam wcześniej było niezadowolenie, opór, a teraz wszystko w porządku. „Wiesz pan co — mówił mi znajomy rosyanin, gdyśmy się z nim spotkali na gruncie finlandzkim — jestem przekonań liberalnych i szczerze pragnę konstytucyi dla Rosyi, ale całej bez wyjątku; tutaj zaś czuję się nie swojsko — coś mię krępuje: osobne zwyczaje, konstytucya, niby to nie nasz krai. Dlatego też przyklasnę, gdy Finlandya będzie taką, jak inne części naszego państw, a wtenczas... razem dobijemy się liberalnej konstytucyi.

Vivat konstytucya rosyjska z takimi liberalnymi posłami! *Swój.*

* * *

## Kilka uwag o Bogolepowie.

*Moskwa w marcu.*

Znowu rozruchy studenckie! Znowu setki aresztowanych, pozbawionych możności kształcić się!... To się daje słyszeć ciągle, prawie co rok. Czyżby naprawdę młodzież była tak rewolucyjną? Fakty zaprzeczają temu, a jednak... młodzież się burzy.

Zbyt ciężkie warunki życia studenckiego — nędza materyalna, ucisk, szykany, zabarwione grubym cynizmem — wywołują nawet u tej względnie indyferentnej masy ciągłe niezadowolenie, które nabiera nieraz ostrzejszych form — rozruchów, otwartego protestu. Przyjrzyjmy się historyi zaburzeń któregokolwiekbądź z uniwersytetów, a zobaczymy, że wszędzie powstawały one po rażąco jaskrawych nadużyciach administracyi uniwersyteckiej i ogólno-państwowej, nadużyciach, dochodzących do cynizmu, charakterystycznej cechy rosyjskich urzędników, a takimi są w obecnej chwili i profesorowie, nie mówiąc już o ministrze i kuratorach. Słudze carskiemu nie wystarcza mieć władzę, musi on jeszcze pastwić się nad swymi podwładnymi, obrzucić ich obelgami, zmieszać z błotem najzwyczajniejsze ludzkie uczucia, i wtenczas dopiero z uśmiechem spogląda na plony swej pracy.

I w obecnej chwili cyniczna odezwa ministra oświaty Bogolepowa i rektora uniwersytetu petersburgskiego Siergiejewicza do studentów przed 8-ym (20) lutego (rocznica założenia uniwersytetu — zwykle uroczyście obchodzona przez młodzież), a później katowanie kozackiemi nahajkami studentów wywołały silny protest, który ogarnął i inne uniwersytety (kijowski, moskiewski i podobno charkowski) i niezawodnie doprowadzi do zawieszenia i zamknięcia na czas niejakiś uniwersytetów.

O przebiegu rozruchów napiszę w innej korespondencyi — podam całkowity obraz po zakończeniu ich — teraz zaś przytoczę kilka faktów z życia p. Bogolepowa, jako przyczynek do jego charakterystyki.

Nie od dziś znają studenci Bogolepowa. Jako profesor prawa rzymskiego w uniwersytecie moskiewskim słynął on ze swej pedanteryi i bezwzględnej surowości na egzaminach. W 9-tem dziesięcioleciu obudził większe niezadowolenie, będąc rektorem tegoż uniwersytetu, i musiał ustąpić pod naciskiem otwartych pomrukiwań studenteryi. Jednak w 1892 r. znów przyjął urząd rektorski. W karyerze jego ten rok był przełomowym — Bogolepow zwrócił na siebie uwagę wyższych sfer i utorował sobie drogę do dalszych urzędów.

Jednem z pierwszych rozporządzeń nowego „przedstawiciela“ uniwersytetu — tak oficyalnie brzmi nazwa rektora — był rozkaz (pod groźbą kozy, a nawet wydalenia) ścisłego przestrzegania uniformu, szczególnie noszenia szpad. Będąc przekonany, że światło mogą otrzymywać tylko zamożniejsi, postanowił on i na tem polu położyć pewne zasługi. Nie bacząc, że zwykle w październiku odbywa się koncert studencki oficyalny, z dochodu którego opłaca się wpis niezamożnych, a dochód to poważny — kilka tysięcy rubli, pan Bogolepow wyznacza ostateczny termin płacenia wpisowego o kilka tygodni przed koncertem i po minięciu terminu nawet w parę dni nie chciał przyjmować opłaty, zaznaczając głośno, że „nauczy porządku hołotę“.

To musiało strasznie oburzyć młodzież, i postanowiono pana rektora spoliczkować publicznie na koncercie w czasie śpiewu: „Gaudeamus igitur“ i tem zmusić go do ustąpienia. Lecz ponieważ wszędzie dużo jest usłużnych piesków, co rychło donoszą „naczalstwu“ podsłuchane nowiny, przeto Bogolepow otrzymał anonim — tak przynajmniej sam w swej mowie zaznaczał — o mającej nastąpić katastrofie. Co robić? Naturalnie szukać obrony u policyi i żandarmeryi, — przecież rosyjski urzędnik we wszystkich ciężkich chwilach zwraca się o poradę i pomoc do swoich przyjaciół, fioletowych aniołów stróżów, a ci, chociaż, prawda, nie cieszą się w społeczeństwie wielkim szacunkiem, jednak zawsze praktyczne dadzą

rady. I w tym wypadku nie złamał tradycyi p. rektor; powołał do obrony fiołów, którzy na wszelki wypadek obsadzili gmach klubowy, gdzie się miał odbywać koncert. Do końca swej roli Bogolepow nie dotrwał i uznał za stosowne przed „Gaudeamus igitur“ opuścić salę. W Rosyi jest zwyczaj dawania spoliczkowanemu urzędnikowi nagrody w formie podziękowania za „usierdnuju służbu“ i krzyż, nieraz i lepszą posadę. A któż z przedstawicieli rządu nie lubi takiej nagrody? Lecz p. Bogolepow chciał się w ten sposób urządzić, ażeby „wilk był syty, i koza była cała“. „Nie będę spoliczkowany, a nagrodę otrzymam“ — pomyślał sobie. Nazajutrz więc występuje z mową do studentów I-go kursu prawa — to najpotulniejsze baranki — skarży się, że go chciano „zhańbić publicznie“, w końcu rzewnie zapłakał na katedrze, otrzymał oklaski i... zażądał dymisyi. Tak postępuje zwykle każdy urzędnik w podobnych wypadkach. Lecz przecież to „swój człowiek“! Przecież takich potrzeba dla poskromienia niesfornych żywiołów, różnych -istów wśród studenteryi! I zaczyna się komedya. Profesorowie pod naciskiem kuratora hr. Kapnista podają zbiorowy list Bogolepowowi z prośbą, aby „nie opuszczał ich“ i pozostał na swem stanowisku, i po małym targu p. rektor „na gwałtowne i serdeczne prośby kolegów“ zatrzymał piastowany urząd rektorski — tak oficyalnie wydrukowano było w pismach.

Jednak trzeba skorzystać z tego zwycięstwa! I 6-go grudnia 1892 roku p. rektor zwołuje sesyę wszystkich profesorów. Tu występuje z mową, w której opisuje w gorących słowach obecny stan uniwersytetu, niesforność studenteryi, pochopność jej do wszelkich szkodliwych dla ustroju państwa zasad i proponuje jako środek zaradczy zwiększyć wpisowe i *„tym sposobem usunąć szkodliwy, najwięcej rewolucyjny element — proletaryuszy“*. Aby zaś ta propozycya miała większe znaczenie, trzeba w imieniu wszystkich profesorów podać zbiorową prośbą o tem do pana ministra. Lecz miarka była przepełniona, i nawet „serdeczni koledzy“ nie zechcieli na ten raz popierać „ulubionego i poważanego“ rektora. Jeden ze starszych profesorów wstał, wyjął zegarek i rzekł w odpowiedzi Bogolepowowi: „6-go grudnia 1892 r. o 7-mej wieczór nasz rektor wygłosił znakomitą mowę, godną końca XIX stulecia“. Z temi słowami manifestacyjnie opuścił salę, za nim podążyli inni, i na posiedzeniu pozostał tylko rektor w towarzystwie inspekcyi i swego projektu, spisanego już na ładnym papierze — tak pewien był on, że koledzy poprą go. Po takiem fiasko Bogolepow pozostawał rektorem jeszcze pół roku, lecz wziął urlop i wyjehał, a rządy oddał swemu pomocnikowi.

Ale rząd umie cenić swe wierne sługi. Nie zapomniał też i czcigodnego pana profesora prawa rzymskiego. Po ostatecznem skompromitowaniu się hr. Kapnista, kuratora moskiewskiego, znanego ze swej szczególnej głupoty i wsteczności, również ze skłonności policyjnych (on pierwszy chętnie przystał na propozycyę rozciągnięcia specyalnej opieki nad studentami-polakami, pochodzącymi z Litwy, Białej i Małej Rusi), minister Dielanow powołał na kuratora Bogolepowa, oczywista w przekonaniu, że ten godnie będzie piastował nowy urząd „w duchie suszczestwujuszczych naczał“. I nie omylił się w swem przekonaniu. Nowy kurator był prawdziwym przedstawicielem ogólno państwowej polityki. Nie lubił postępowych zasad, nie lubił szerokiej oświaty, a nawet, jak się okazało, był dobrym rosyaninem. Zaczął od tego, że postanowił usunąć z uniwersytetu ordynatorów klinik, asystentów profesorów polaków i ormian — a takich było sporo na medycynie. Pierwsi — rewolucyjny element z tradycyi, drudzy... „moskiewski uniwersytet jest przedewszystkiem *rosyjskim*, a więc muszą być tutaj profesorowie i ich pomocnicy rosyanie, z prawdziwemi rosyjskiemi nazwiskami, np. Popow, Iwanow, Smirnow, a nie ance, jance, kleiny, meiny itp.“ — brzmiała odpowiedź kuratora. I musieli ustąpić.

Reszcie asystentów wydziału medycznego zaproponował szpiclowanie studentów — akurat wtenczas burzono się na medycynie z racyi Zacharyina i jego zastępcy Popowa. „Wcześniej pan zapoznaj się ze studentami za pomocą fotografii, a potem... podsłuchaj, co oni mówią, bo do panów młodzież ma pewne zaufanie, i zawiadom nas natychmiast“. Gdy zaś jeden zaprotestował, piętnując propozycyę rzeczywistem mianem, zaproponowano mu usunięcie się, co też i nastąpiło.

Obejmując posadę kuratora, Bogolepow musiał opuścić katedrę, lecz zależało mu na tem, aby był na tem stanowisku „swój człowiek“. Takim miał być niejaki Chwostow, młody karyerowicz, przesiąknięty duchem biurokratyzmu rosyjskiego, a co najważniejsza — oddany duszą i ciałem swemu zwierzchnikowi. „Ze spokojnem sercem — mówił Bogolepow ministrowi, będąc u niego przed objęciem posady kuratora — ustępuję ze stanowiska profesora prawa rzymskiego, mając tak godnego zastępcę, jakim jest p. Chwostow“. Ale, aby zostać profesorem, trzeba mieć stopień naukowy, co nie tak łatwo przyszło niezdarze Chwostowowi, bo trzeba było napisać dysertacyę i obronić ją puplicznie. Jednak... Bogolepow dopomoże. Dysertacya wykończona, mianowano oponentów, i o zgrozo! jeden z nich, docent prywatny Dorobiec, uważany za „swego“, przedstawił bardzo niepochlebną dla Chwostowa ocenę jego pracy i uważał nawet za stosowne nie dopuszczać go do obrony. Jak w dym lecą do kuratora, a ten przywołuje Dorobca, zaczyna mu wymyślać od ostatnich, nazywa go „niesumiennym, niezdarą, bo nie umiał należycie i sumiennie ocenić tak dobrej pracy naukowej Chwostowa“, zagroził mu, pobudził innych profesorów — oczywista „swoich“ — do podobnego postępowania, a w końcu usunął z profesury, stosując § 111 ustawy (który brzmi: docent prywatny usuwa się od wykładów, jeśli nie odpowiada godności profesora albo *odznacza się szkodliwym kierunkiem*). Inny znów profesor, Gambarow, stary i znany uczony, usunięty z liczby oponentów, a uważając pracę Chwostowa za kompromitującą świat naukowy, wystosował artykuł do miesięcznika: „Russkaja Myśl“. Zwolennikom Chwostowa chodziło o to, aby przed otrzymaniem stopnia Chwostow nie był bardzo zdyskredytowany w oczach publiczności, więc udano się — kuratorowi nie wypadało, posłał więc profesora Aleksiejewa — do redaktora „Russkoj Myśli“ z prośbą o niedrukowanie artykułu Gambarowa lub w najgorszym razie o odroczenie. Na odmowną odpowiedź redaktora zwracano się nawet z denuncyacyą przez tegoż Aleksiejewa do cenzury, aby artykuł wycięto, lecz i tutej nic nie wskórano. Z boleścią serca trzeba było zgodzić się z rzeczywistością, że szersza publiczność będzie o tem wiedziała, a pomimo to jednak uznano Chwostowa za godnego otrzymania stopnia naukowego, i w ten sposób został profesorem.

Nic też dziwnego, że Bogolepow po śmierci Dielanowa w r. 1897 został powołany przez cara na najwyższe stanowisko — ministra oświaty Teraz pan Bogolepow ma szerokie pole działalności, i może doczekamy się jeszcze ciekawszych rzeczy, a w każdym razie podobnegoż okólniku, jaki ongi wydał Dielanow w celu usuwania niezamożnych uczni z gimnazyów. A może i na polu literackim zechce p. minister dobić się pewnej sławy. Przecież ma tak wybitne zdolności w tylu kierunkach i nie zechce, aby tylko jego podwładni okrywali się sławą — jeden z nauczycieli wydał broszurę o metodach szpiclowania uczni, i ministeryum oświaty „odobriło“. Cóż! Ministeryum spraw

wewnętrznych ma Markgrafskiego, ministeryum oświaty może będzie miało Bogolepowa. Życzymy powodzenia.

*Julian.*

* * *

*Kijów 20 lutego.*

Ile razy zjawi się na łamach „Przedświtu“ korespondencya z Kijowa, zawsze prawie jest tam mowa o studentach. I nic dziwnego. Studenci, niestety, odgrywają i teraz jeszcze najwybitniejszą bodaj rolę w ruchach rewolucyjnych rosyjskich. Mówię „niestety“, gdyż partye tajne, składające się przeważnie ze studentów, tego żywiołu niepewnego, często przerzucającego się z jednego obozu do drugiego, nie mogą liczyć na duże powodzenie.

Niech posłuży tych kilka słów czytelnikowi do wytłómaczenia, dlaczego i w tej korespondencyi znajdzie mowę o studentach.

W grudniu r. z. odbyło się parę zebrań w uniwersytecie, tak zwanych „schodok“, na których zebrani studenci postanowili wysłać list do warszawskich kolegów z powodu odsłonięcia pomnika Mickiewicza. Podobne zebrania odbyły się także i w politechnice. Nie spodobało się to części młodzieży uniwersyteckiej, nawskroś karyerowiczowskiej i postanowiła ona zaprotestować przeciwko wydawaniu odezw od całej młodzieży uniwersyteckiej, wtedy gdy część się z temi odezwami nie solidarazuje. Panowie ci urządzili także parę „schodok“, a po jednej z nich wyszli z audytoryum śpiewając „Boże, caria chrani“. Wywołało to takie oburzenie wśród reszty nieszowinistycznych studentów, że doszło w uniwersytecie do bójki. Rezultatem tych wszystkich zebrań było wydalenie kilkunastu studentów, przeważnie polaków i żydów, gdyż inspekcya uniwersytecka w całej tej sprawie widziała tylko „polsko-żydowską intrygę“.

Ale był jeszcze i inny rezultat: zawiązanie się studenckiego „Towarzystwa narodowców“ (obszczestwo nacyonalistow), na które inspekcya patrzy, naturalnie, przez palce, a znany wstecznik, redaktor „Kijewlanina“ prof. Pichno udzielał nawet przywódcom tego towarzystwa mieszkania na posiedzenia, za co został na pierwszym wykładzie po Bożem Narodzeniu wygwizdany przez radykalniejszych swoich słuchaczów. Po wygwizdaniu znów nastąpiły wydalania z uniwersytetu i znów ofiarami padli polacy i żydzi.

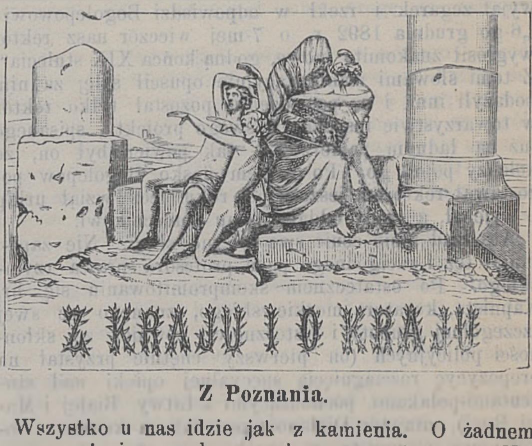
Nacyonaliści tymczasem, czując że mają za sobą inspekcyę, zaczęli podnosić do góry głowę i wydawać jedną za drugą odezwy, w których występują przeciwko wydawaniu odezw, potępiających wystawienie pomnika Murawiewa, „tego wielkiego rosyjskiego działacza“ przeciwko „polsko-żydowskiej intrydze“ i t. d. Naturalnie, rada związkowa wszystkich tajnych organizacyi studenckich w Kijowie, ze swej strony wydała parę odezw.

Był czas, że na korytarzach uniwersytetu pełno było studentów rozdających i czytających odezwy, tak że nawet inspekcya z całym swoim sztabem pedlów nie śmiała się wcale wtrącać do tych rzeczy, które bądź co bądź stanowią owoc bardzo zakazany w murach uniwersytetów rosyjskich.

Opisałem całą tę studencką historyę dość obszernie, obszerniej niż na to zasługiwała, ale, o ile mi wiadomo, jest to pierwszy fakt wśród studenteryi rosyjskiej, gdzie reakcyjny żywioł ośmielił się tak jawnie wystąpić. Nacyonaliści liczą już setki swoich zwolennikow w Kijowie, a znajdą ich niebawem i w innych miastach uniwersyteckich, i zacznie się wtedy *viribus unitis* wraz z inspekcyą i pedlami walka przeciwko organizacyom studenckim postępowym.

Na szczęście kursują w Kijowie i są chciwie czytane nie tylko studenckie odezwy, obracające się w zbyt ciasnem kole, aby mogły kogoś, prócz studentów, wielce zaciekawić. Mam na myśli nielegalną literaturę, przeważnie socyalistyczną, której w Kijowie coraz więcej się zjawia i na którą zapotrzebowanie ciągle wzrasta. Rozchodzi się stosunkowo wiele naszych pism: „Przedświtu“, „Światła“ i „Robotnika“ warszawskiego. Dawniej rozchodził się tutaj także „Przegląd Wszechpolski“, ale od jakiegoś czasu nie widział Kijów ani jednego numeru tego pisma, chociaż tutejsi demokraci bardzo chętnie go czytywali. Krąży tutaj także trochę nielegalnych broszur w języku rusińskim, wydawanych przeważnie we Lwowie. Co się tyczy rosyjskiej socyalistycznej literatury, to spotyka się ją tutaj niezbyt często. Za to w bieżącym miesiącu wyszedł czwarty numer gazety „Wpieriod“, wydawanej przez kijowski komitet socyalno-demokratycznej partyi Rosyi. Co prawda, to w ciągu paru lat czwarty numer to niezbyt wiele, do tego numer wydany bardzo niestarannie na maszynie Remingtona, tak że w wielu miejscach jest zupełnie nieczytelny. Całą stronicę niezbyt wielkiego numeru zajmuje „kronika walki rewolucyjnej“, w której są wymienione nazwiska wszystkich osób, aresztowanych w roku zeszłym, a nie brak tam nazwisk takich ludzi, którzy zostali aresztowani przypadkowo i wkrótce byli wypuszczeni. Mimowoli przychodzi nam na myśl, po co ta kronika? Te dziesiątki nazwisk mogą tylko robotnika, dla którego pismo jest przeznaczone, odstraszyć od partyi, jako od rzeczy bardzo niebezpiecznej. W każdym razie takie wyliczanie nazwisk aresztowanych osób nie jest bynajmniej dobrym środkiem agitacyjnym i czas by go było już porzucić. Zamiast zamieszczania podobnych kronik, czyż nie lepiej wydać numer staranniej, tak, aby z niego mógł rzeczywiście korzystać czytelnik, dla którego jest przeznaczony. A środków na to chyba nie brakowało, bo, jak się z pokwitowań w końcu numeru dowiadujemy, do kasy komitetu kijowskiego od marca 1898 roku wpłynęło przeszło 1.600 rs.

*L.*




**Z Poznania.**

Wszystko u nas idzie jak z kamienia. O żadnem szerszem życiu umysłowem nie ma nawet mowy. Nasza „akademia“ — „Towarzystwo przyjaciół nauk“ jest instytucyą stale w sen pogrążoną. Nasze pisma poza ploteczkami i jałową palemiką z hakatystami, którym się pragnie udowodnić, że polacy są wiernymi prusakami; że wszelkie środki ochronne przeciwko nim są zupełnie zbyteczne — nie dają nic, co by mogło życie nasze jakąś myślą zapłodnić. Dytyramby na cześć „Koła“ polskiego w Berlinie w prasie ugodowej, nieśmiałe protesty przeciwko poszczególnym posłom — z których ci sobie absolutnie nic a nic nie robią — w prasie t. zw. ludowej, a ponad tem wszys-

tkiem rozpostarta czarna sutana, odgrywająca rolę sztandaru tak dla jednych jak i dla drugich.

Od czasu upadku „Przeglądu Poznańskiego“, wegetującego przez lat parę jak roślina egzotyczna na obcym gruncie, nic nie przerwało u nas ogólnej spiączki umysłowej. Najdzielniejsza siła publicystyczna i organizacyjna „młodej Polski“, skupiającej się dokoła „Przeglądu Poznańskiego“ p. W. Rabski przeniósł się do Warszawy. P. Rzepecka, w której domu gromadziły się przed 2 laty żywioły postępowe, wyjechała. Z dawnych „przeglądowców“ niektórzy sfilistrzeli do reszty, niektórzy usunęli się w zacisze domowe. Pozostałe drobne kółka, ożywione lepszemi chęciami, ale wobec reakcyjności społeczeństwa poznańskiego nie może pracować na szerszą skalę.

Otóż kółko tych ludzi postanowiło obecnie zająć się oświatą ludu, zakładając „Towarzystwo wykładów ludowych imienia Adama Mickiewicza“. W odezwie ogłoszonej przez Wydział nowej organizacyi, w którego skład wchodzą: B. Chrzanowski, Dr. Chłapowski, Sołtys, Dr. Krysiewicz i Dr. Szuman, znajdujemy pogląd na zadanie tego przedsięwzięcia:

„Powołując do życie nową instytucyą, mającą na celu szerzenie oświaty między naszym ludem, kierowaliśmy się nie tylko chęcią naśladowania podobnych instytucyi zagranicznych, ale i głębokiem przekonaniem, że u nas dla takiej pracy wielkie jeszcze otwiera się pole. Jakkolwiek Poznańskie uchodzi za dzielnicę, gdzie lud nasz stosunkowo najwyżej jest umysłowo wyrobiony, my, żyjący pośród niego wiemy najlepiej, jak niewystarczającem jest to, co dotąd zdziałano. Jeżeli w innych zaborach gorzej jest jeszcze, daje to nie wysoły obraz ogólnego wykształcenia naszego ludu, i przekonanie takie stanowić winno jedną więcej podnietę do pracy. — Wistocie lud nasz o mało wyrobionem poczuciu narodowem, oddany na pastwę przesądom najrozmaitszego rodzaju, żyjący po wielkiej części w bardzo smutnych warunkach zdrowotnych, wymaga wielkich jeszcze wysiłków ze strony inteligentniejszych warstw społeczeństwa i długo jeszcze pracować będziemy musieli nad jego podniesieniem umysłowem i moralnem, zanim stanie na wysokości odpowiedniej do coraz szerzej przed nim roztaczających się zadań narodowych.

W dzisiejszych szkołach ludowych przeważają tendencye germanizacyjne nad naukowemi. Dziatwa nasza wychodzi z nich z zasobem wpałkowanych jej latami wokabuł niemieckich — ale częstokroć poszkodowana na zdrowym rozwoju umysłowym — bo taki możliwy jest tylko przy wykładzie przedmiotów szkolnych w ojczystym języku. Zresztą nawet tam, gdzie dziecko polskie pokona szczęśliwie trudności obcego języka, nabywa w najlepszym razie tylko elementarnych wiadomości, aby je w późniejszej twardej walce o byt po największej części znowu zatracić. O literaturze ojczystej, o historyi polskiej nie ma w szkołach służących germanizacyi nawet wzmianki... Spodziewamy się, że myśl nasza, oparta, jak sądzimy, na zrozumieniu potrzeb naszego społeczeństwa, znajdzie wśród niego szeroki oddźwięk — przedewszystkiem zaś liczymy na paparcie rzetelnie narodowo usposobionej prasy.“

W każdym innym kraju przedsięwzięcie tak niewinne, pozbawione do tego wszelkich cech stronniczo-politycznych, spotkałoby się z ogólnem uznaniem. U nas inaczej! Inicyatorowie „wykładów ludowych“ nie tylko nie spotkali spodziewanego poparcia ze strony prasy, która uważa siebie za „rzetelnie narodowo usposobioną“, ale wywołali zaciętą kampanię przeciwko sobie ze strony tej prasy. „Dziennik Poznański“ rzucił się na wykłady niedzielne dla tego, że osobistość członków wydziału wydała mu się nie dość prawomyślną, a jeden z nich, dr. A. Chłapowski, jest — o zgrozo! — „znanym działaczem w ruchu ludowym.“ Organ arcybiskupa „prymasa“ — p Stablewskiego — „Kuryer Poznański“ z góry już przypuścił. że prelegenci „prędzej czy później będą filtrowali truciznę“ i stwierdza „fakt niezbity, że wykłady stawają (sic) w przeciwieństwie do kościoła“. Ktoby przypuszczał, że prelegenci istotnie wybrali do prelekcyi tematy, „podejrzane“, tchnące materyalizmem, bezbożnością itp. strasznymi rzeczami, grubo by się mylił, bo jedyne tematy, z góry ogłoszone, a więc te, na których podstawie organ arcybiskupa mógł przyjść do powyższych wniosków, brzmiały: „Z historyi polskiej: epoki Piastów“ i „Nauki przyrodnicze: o ziemi“. Dodać należy, że jednym z członków wydziału „Towarzystwa wykładów ludowych“ jest p. Sołtys — redaktor „Gońca Wielkopolskiego“, organ — jak i wszystkie poznańskie — wiernie katolickiego, z pietyzmem drukujące elakubracye p Stablewskiego jak „Listy pasterskie“ i zapewniającego, że wykłady ludowe mają przeciwdziałać wiedzy obcej „zatruwającej serce i rozum, zabijającej religijność i narodowość zarazem“.

Umyślnie opowiedziałem obszerniej epizod powyższy, ażeby czytelnicy mieli pojęcie, z jaką trudnością wszelka, najniewinniejsza myśl świeża, odbijająca choć trochę od ogólnego klerykalnego tła naszego życia, musi torować sobie drogę.

Pomimo kontragitacyi ze strony wpływowej prasy, pierwsze dwa wykłady, które odbyły się d. 19 lutego, wywołały wsród ludności rzemieślniczej i robotniczej wielkie zainteresowanie, a sala bazarowa wypełniła się słuchaczami po brzegi.

Jeśli przedsięwzięcia tak niewinne spotykają się z licznemi trudnościami, to cóż dopiero mówić o jakiejś robocie wśród robotników w duchu socyalistycznym, która musi walczyć ze zjednoczoną siłą reakcyjnego i klerykalnego społeczeństwa i policyi. Mówię o zjednoczonej sile społeczeństwa i policyi nie w jakiemś przenośnem znaczeniu wcale, bo panują u nas pod tym względem stosunki, zupełnie nie zrozumiałe w innych dzielnicach Polski, a zwłaszcza w Królestwie. U nas w Poznaniu obywatel, cieszący się powszechnym szacunkiem, z czystem sumieniem denuncyuje policyi socyalistę, i nikt mu tego za złe nie bierze. Cóż dziwnego wobec tego, że ciemny robotnik, ogłupiany systematycznie agitacyą księży, donosi na swego towarzysza i oskarża go o „Majestätsbeleidigung“, co się zdarza dość często.

Jak trudną jest u nas robota wśród proletaryatu, najlepiej dowodzą losy t. zw. kartelu robotniczego.

W sierpniu r. ub. zwołane zostało w Poznaniu zgromadzenie robotników różnych fachów. Referował tow. Gogowski — zecer — wyjaśniając „znaczenie kartelów przemysłowych dla współczesnego ruchu robotniczego“. Zgromadzenie to miało donośne znaczenie dla ożywienia całego naszego ruchu, gdyż zaraz. na tem samem zgromadzeniu, gdzie było reprezentowanych piętnaście fachów. wybrano 28 delegatów do mającego się utworzyć w Poznaniu kartelu robotniczego. Istotnie, kartel został utworzony, ale odrazu natrafił on nieznaną gdzieindziej przeszkodę — brak lokalu i to nie tylko dla zgromadzeń publicznych, ale nawet i dla przyjmowania wkładek członkowskich. Towarzystwo murarzy, których organizacya przenosi 200 osób, musi płacić władki w mieszkaniu kasyera. Jednakże energii organizatorów udało się dopiąć tego, że zwołano cztery zgromadzenia publiczne, na których omawiano sprawy, obchodzące ogół robotniczy. Referowano po niemiecku i po polsku.

Ażeby zaradzić choć w części brakowi lokalu, przewodniczący kartelu wynajął pokój prywatny, w którym przynajmniej 30—40 osób może się łatwo zgromadzić. Założono i bibliotekę, która stale wzrasta z darów towarzyszy i liczy obecnie sto kilkadziesiąt

tomów, w jednej trzeciej części — polskich. Pokój ten stoi do rozporządzenia wszystkich robotników wieczorem od 7 do 10, a w niedzielę od 9 do 2 W czytelni znajdują się pisma fachowe i robotnicy mogą otrzymać rady i wskazówki co do spraw fachowych, a po części i pomoc prawną.

Do kartelu należy obecnie przeszło 600 członków 18 fachów. Najliczniej reprezentowani są murarze, zecerzy, garncarze i robotnicy metalurgiczni. Liczba członków stale wzrasta.

Ma się rozumieć, że policya od samego początku zezem patrzyła na to ognisko agitacyi robotniczej i nareszcie zabroniła nie tylko zgromadzeń „publiczne“, na które mogło się schodzić najwyżej 40 osób, ale nawet wypłacania w tym lokalu wkładek kasyerom poszczególnych organizacyi fachowych. Cóż dziwnego, że w takich warunkach ruch robotniczy u nas rozwija się żółwim krokiem. Najsmutniejszem jest to, że robotnicy polscy pod względem uświadomienia stoją dotychczas bardzo daleko poza towarzyszami niemieckimi. Brak polskich sił agitacyjnych z jednej strony, a demagogiczna działalność „ludowców“ i fanatyczna kontragitacya kleru tłómaczy to dostatecznie.

W końcu lutego udało się po bardzo długiej przerwie zwołać publiczne zgromadzenie ludowe, w którem wzięło udział około 600 osób. Referował tow. Röske z Hamburga (po niemiecku). Dyskusya w obydwóch językach prowadzona odznaczała się wielkiem ożywieniem. Zgromadzenie jednogłośnie uchwaliło protest przeciwko znanemu wyrokowi drezdeńskiemu.

Kiedyż to my dożyjemy tych czasów, gdy zgromadzenia ludowe będą u nas tak częste jak w Galicyi?

Oczywista, że główną przyczyną słabego rozwoju ruchu robotniczego u nas jest brak wielkich fabryk i wogóle bardzo nieznaczna liczba proletaryatu fabrycznego Dla tego też z niezbyt wielkim niepokojem oczekujemy urzeczywistnienia nowych „antypolskich“ projektów p. Gosslera — prezesa naczelnego Prus Zachodnich i w Poznańskiem. Podobno ma już wkrótce powstać wielki bank przemysłowy, udzielający przedsiębiorcom niemieckim kredytu na zakładanie fabryk u nas. Kto jak kto, ale socyaliści na urzeczywistnieniu tego projektu tylko skorzystać mogą, bo przecież najzawziętszy hakatysta-fabrykant nie potrafi usunąć robotników-polaków ze swej fabryki, kiedy robotnik polski jest tańszy od niemieckiego. Moglibyśmy się spodziewać więc nie tylko wytworzenia licznego zastępu polskiego proletaryatu fabrycznego na miejscu, ale również i powrotu do kraju rozsianych obecnie na zachodzie Niemiec robotników polskich, którzy przywiozą z sobą „zarazę“ socyalistyczną, wchłoniętą na obczyźnie.

*Obserwator.*

* * *

*Dąbrowa Górnicza 11 marca.*

W naszem kochanem zagłębiu węglowem wszystko idzie po staremu: złodzieje do spółki z policyą napadają na spokojnych przechodniów. „obywatele“ nawet w zimie stawiają domy na błocie. zwykły zaś śmiertelnik, brnąc po kolana w błocie, marzy o tych błogich, lecz oddalonych czasach, kiedy, na wzór Górnego Szląska, będziemy posiadać tramwaje, kolejki podjazdowe, szosy, trotuary porządnie brukowane i temu podobne zdobycze XIX wieku. Sprawa zamienienia Sosnowca Sielca i Dąbrowy na miasta, a także projekty kolejek podjazdowych od lat wielu są... rozpatrywane w Petersburgu i wejdą w sferę faktów prawdopodobnie dopiero wtedy, gdy fiołki zadeklarują, że wszelkie węszenie socyalistów jest niemożliwe przy teraźniejszych środkach komunikacyjnych. Obecnie jednakże opiekunowie nasi probują mniej radykalnych środków w walce z socyalistami: 1) nakazano wszystkim kopalniom i zakładom fabrycznym utrzymywać fiołków odpowiednio do liczby pracujących robotników tak, że na każde kilkaset robotników przypada jeden fioł fabryczny. 2) Zjawił się w Dąbrowie w połowie stycznia nowy pogromca socyalistów, policmajster Łodzi, Chrżanowskij, w asystencyi trzydziestu kilku szpicli i salcesonów. Chrżanowskij, chcąc wykazać swą wyższość nad fiołkami, postanowił w przeciągu kilku tygodni wyłapać wszystkich buntowszczyków i w tym celu urządzał na ulicach formalne obławy na spokojnych przechodniów, którym kazał się tuż na ulicy rozpinać i każdego osobiście i dokładnie obrewidowywał; biedaczysko przekonał się jednakże, że łatwiej jest okraść kasę nawet rządową, niż złapać choć jednego socyalistę, to też już od połowy lutego ustały uliczne rewizye.

Huta Bankowa wynajęła sobie 20 policyantów ze świty Chrżanowskiego jako aniołów stróży dla p. p. dyrektorów i tych urzędników, którzy swem łajdackiem postępowaniem zasłużyli sobie na wygarbowanie skóry.

Ruch robotniczy rozwija się u nas bezustannie. „Duch buntu“ przenikał już nie tylko wszystkie kopalnie, huty i większe fabryki. lecz przedostaje się nawet do małych fabryczek i cegielni, a w niedalekiej przyszłości możemy się spodziewać nowych wystąpień przeciwko nadużyciom w Kasach Brackich, gdyż zapowiedzianych przez rząd reform jakoś nie widać, a legalne nawet przypominanie się uważają czynownicy cara za bunt, o czem świadczy następujący fakt: robotnicy z huty „Katarzyna“ wnieśli jeszcze przy końcu zeszłego roku podanie do Petersburga o prawne zabezpieczenie na starość i wogóle o reformę Kasy Brackiej. Na prośbie podpisali się trzej starzy robotnicy, pruscy poddani, pracujący w „Katarzynie“ od samego jej założenia. Robotnicy ci (nazwisk dowiecie się z № 8 „Górnika“) zostali aresztowani 13 lutego i zawiezieni do Będzina, gdzie im Danilczuk oświadczył, że za rozsiewanie buntowniczych myśli zostaną wyrzuceni z granic państwa, poczem odstawiono ich do pruskiej granicy.

Wiadomości o gwałtach policyjnych, dokonanych na słuchaczach uniwesytetu petersburskiego i o proteście i strejku wszystkich studentów państwa rosyjskiego — przyszły do nas dosyć późno, jednakże zdołały na tyle poruszyć umysły słuchaczy tutajszej szkoły górniczej, że odrazu postanowili zaprotestować przeciwko gwałtom policyi petersburskiej.

W piątek dnia 10 marca udali się gremialnie do gmachu szkolnego; zebrawszy się w jednej sali, wysłali delegacyę do swej władzy, aby ta raczyła przyjść wysłuchać protestu. Po ustnem wyrażeniu swego protestu, słuchacze szkoły górniczej nadmienili dyrektorowi, że żądają, aby protest ten był przesłany wyższej władzy, poczem się wszyscy rozeszli do domów.

Wystąpienie to świadczy w każdym razie, że zgoda z losem i robigroszostwo niezupełnie zawładnęło umysłami tutejszej młodzieży. Coprawda, minęły te czasy, kiedy sztygarzy ze szkoły górniczej mieli opinię hersztów socyalizmu, w każdym jednakże razie wystąpienie to świadczy, że tutejsza kształcąca się młodzież przedstawia się pod pewnymi względami daleko lepiej od warszawskiej.

*Niebłagonadiożnyj.*

### Rosyjska reforma socyalna.

W czasie ostatnich strejków w zagłębiu dąbrowieckiem okazało się, iż podwójny system inspekcyi fabrycznej: górniczej dla kopalń i zakładów metalurgicznych i zwykłej dla wszystkich innych fabryk — nie był wygodnym dla celów rządowych. Więc ministeryum rolnictwa i skarbu wypracowywuje projekt prawa w celu ujednostajnienia dozoru nad zakładami

fabrycznymi i górniczymi, tymczasowo zaś zostało wydane rozporządzenie, mające choć częściowo pożądaną jednolitość zaprowadzić. Pierwszy paragraf brzmi: „Do czasu dokonania trybem właściwym rewizyi rozporządzeń, obowiązujących w przedmiocie składu wydziałów do spraw górniczych i fabrycznych, uchwała się, jako środek tymczasowy: ażeby do składu wydziałów do spraw górniczych w zarządach górnictwa był wyznaczony oprócz wymienionego w § 162 ust. górn. przedstawiciela ministeryum spraw wewnętrzn., oficer osobnego korpusu żandarmeryi, według wskazań naczelnika zarządu miejscowego żandarmeryi gubernialnej“.

Bez żandarma ani kroku!

### Do kowali.

W lutym wyszła z drukarni „Robotnika“ odezwa warszawskiego komitetu robotniczego do kowali, wzywająca ich do rozpoczęcia walki z wyzyskiwaczami i malująca w jaskrawych barwach ich dotychczasowe położenie.

* * *

### Krajowa komisya zawodowa.

Towarzysze galicyjscy nie zasypiają gruszek w popiele i raźno zabierają się do wykonania uchwał konferencyi zawodowej. Dnia 26 lutego odbyło się w Przemyślu pierwsze posiedzenie krajowej komisyi zawodowej. Obecni: ze Stanisławowa: Weidler i Konarski; ze Lwowa: Żelaszkiewicz i Nacher; z Przemyśla: Reger i Schiffler; z Krakowa: Teller i Kurowski. Szląsk telegraficznie usprawiedliwił nieobecność. Obradom przewodniczył tow. Żelaszkiewicz, sekretarzował tow. Kurowski.

Z porządku dziennego przystąpiono do omówienia grup zawodowych, których na razie przyjęto jedenaście i oznaczono siedziby centralnych stowarzyszeń, a mianowicie: 1) budowlani z centralną siedzibą we Lwowie; 2) przemysł ubiorowy, którą to grupę podzielono na dwie kategorye, a mianowicie: na szewców i krawców; inne działy grupy ubiorowej przydzielane będą w myśl życzenia zgłaszających się; siedziba centralnego stowarzyszenia dla szewców uchwalona została w Krakowie; dla krawców we Lwowie; 3) robotnicy metalowi z centralną siedzibą w Bielsku; 4) robotnicy w glinie, co do których postanowiono się odnieść do Unii robotników ceramicznych w Wiedniu i przedstawić właściwy i prawdziwy ich stan; jeżeli Unia oświadczy się za ich przyjęciem, tworzyć grupy miejscowe Unii, jeżeli nie — tworzyć oddzielne stowarzyszenia lokalne, a później przeprowadzić pomiędzy temi stowarzyszeniami związek krajowy; 5)grupa graficzna z centralną siedzibą we Lwowie; 6) handlowcy z centralną siedzibą we Lwowie; 7) robotnicy drzewni z centralną siedzibą w Bielsku; 8) grupa żywnościowa z centralną siedzibą we Lwowie; 9) kolejarze i robotnicy transportowi tworzyć będą grupy miejscowe stowarzyszenia austr. w Wiedniu; 10) górnicy z centralną siedzibą w Michałkowicach; 11) grupa ogólno-zawodowa z centralną siedzibą w Przemyślu.

Do punktu: związki lokalne przedstawił sprawozdawca, że statut dla związku stowarzyszeń robotniczych w Krakowie został przez namiestnictwo odrzucony i odczytał zarazem odnośny roskrypt. Komisya poleciła wnieść statut powtórnie, a skoro takowy zatwierdzony zostanie dla Krakowa, zostanie wniesiony dla Stanisławowa, Lwowa i Przemyśla.

Nad związkami austryackimi zaniechano dyskusyi ze względu na krótki czas, polecając sekretarzowi, aby referat swój wydrukował i rozesłał go organizacyom.

Polecono, aby sekretarz komunikował się we wszystkich sprawach tylko z okręgowymi mężami zaufania. Okręgowi zaś mężowie zaufania winni przeprowadzić w jak najkrótszym czasie wybór mężów zaufania we wszystkich miejscowościach, gdzie tylko istnieją organizacye i pozostawać z niemi w ciągłym kontakcie.

Dotychczasowe wsparcie podróżne wywołało bardzo żywą dyskusyę; wszyscy obecni dowodzili, że dotychczas otrzymują wsparcie przeważnie tacy, którzy najmniej na to zasługują. W tej sprawie uchwalono: wsparcie podróżne będą wypłacać organizacye zawodowe tym tylko towarzyszom, którzy się wykażą legitymacyą, że do stowarzyszenia zawodowego przez 26 tygodni bez przerwy i do ostatniej chwili należeli, względnie wykażą się poświadczeniem własnej organizacyi, że od czasu zaprzestania płacenia wkładek byli bez zajęcia. Stowarzyszenia kształcące wypłacać będą wsparcia podróżne tym tylko towarzyszom, członkom organizacyi kształcących, którzy się wykażą, że w siedzibie odnośnego kształcącego stowarzyszenia zawodowego niema organizacyi zawodowej. Wsparcie podróżne na krótszych przestrzeniach wynosić będzie 1 złr., na dłuższych jak Jarosław-Kraków 2 złr.

Również uchwalono przeprowadzić wzajemność pomiędzy pokrewnemi organizacyami w Galicyi w ten sposób, że przybyłemu towarzyszowi, zgłaszającemu się do organizacyi, wpłacone w poprzedniej organizacyi wkładki policzone zostana.

Jako siedzibę sekretaryatu uchwalono Kraków, sekretarzem wybrano tow. Kurowskiego, zastępcą tow. Tellera.

Kontrolę wykonywać będą w alfabetycznym porządku co pół roku miejscowości, w których jest siedziba członków krajowej komisyi zawodowej. Na pierwsze półrocze przeznaczono Bielsk, na drugie Lwów, na trzecie Przemyśl, na czwarte Stanisławów.

Wkładkę uchwalono płacić z dniem 1 marca z dołu, w ten sposób, że każda organizacya przysyłać będzie na ręce sekretarza wraz z dołączeniem wypełnionego szematu statystycznego, 2 centy od członka, z których 1 cent odesłanym zostanie do centralnej komisyi zawodowej, drugi zaś pozostanie za potrzeby krajowej komisyi zawodowej.

Pismo zawodowe, organ krajowej komisyi zawodowej, uchwalono wydawać raz na miesiąc w Krakowie od 1 lipca. Organizacye winny się starać o przeprowadzenie obowiązkowego prenumerowania dla wszystkich członków; gdzieby to było niemożebnem, zamówić większą ilość egzemplarzy. Obowiązkowy egzemplarz będzie kosztował 2 centy, nieobowiązkowy 5 ct. Polecono sekretarzowi wypracować statystykę za rok 1898 i ogłosić ją drukiem.

### Robotnicy niemieccy w obronie praw narodowościowych polskich.

W końcu zeszłego miesiąca odbyło się w Bielsku wielkie publiczne zgromadzenie *niemieckich* robotników, na którem tow. Ulrich referował o sprawach narodowościowych. Zgromadzenie zamieniło się we wspaniałą manifestacyę międzynarodowej solidarności proletaryatu i było znakomitym dowodem, że niemieccy robotnicy gotowi w każdej chwili stanąć do walki w obronie praw swoich polskich towarzyszy, wolni od wszelkiej niechęci narodowej, przejęci jedną, wspólną ideą. Dla zadokumentowania tego zgromadzenie uchwaliło jednogłośnie następującą rezolucyę:

„Zgromadzenie uznaje, że istniejący dotychczas w urzędach cieszyńskiego okręgu sądowego zwyczaj, iż z ludnością polską, jakkolwiek ona stanowi większość mieszkańców cieszyńskiego okręgu, urzęduje się w języku dla niej niezrozumiałym, tj. w niemieckim lub czeskim, jest przeciwny ustawie i połączony z dotkliwemi stratami dla tejże ludności.

Skoro ostatnie tak zwane rozporządzenie językowe usprawiedliwia ten bezprawny stan nieznajomością

języka krajowego ze strony urzędników, oświadcza dzisiejsze zgromadzenie ludowe, że wina za ten sprzeczny z ustawami, szkodliwy, państwa konstytucyjnego niegodny stan spada jedynie i w całości na rząd, ponieważ w wykonaniu artykułu 19 ustawy zasadniczej o równouprawnieniu języków krajowych w urzędzie, rząd był obowiązany w obrębie sądu okręgowego w Cieszynie takich ustanowić urzędników, którzy by dali się używać także dla ludności polskiej, którzy zatem znają język polski dokładnie w słowie i piśmie.

Zgromadzenie ludowe oświadcza, że stan ten stanowi dla mieszczańskich szowinistów źródło ustawicznych sporów narodowościowych, wskutek których cierpi przedewszystkiem lud pracujący; dalej, że ministeryalne rozkazy do urzędników o używaniu polskiego języka pozostaną bezskutecznymi, ponieważ urzędnicy w istocie władają tylko niemieckim lub czeskim językiem.

Zgromadzenie ludowe wzywa zatem rząd, aby przynajmniej teraz wykonał swój obowiązek i, korzystając z prawa, nadanego mu w § 91 ust. o organizacyi sądów z 1896 Dz pp. L. 217, które to prawo wygasa jednak już z dniem 31 grudnia 1899 roku, obsadził wszystkie urzędy w obrębie sądu okręgowego cieszyńskiego takimi urzędnikami, którzy władają w zupełności w piśmie i słowie językiem polskim.

Prezydyum zgromadzenia poleca się rezolucyę tę wysłać wszystkim ministerstwom

### Demokraci inspirowani przez... policyę.

W ostatnich czasach, kiedy w Galicyi zmobilizowano wszystkie siły przeciwko socyalistom, agitacya „antyprzewrotowa“ coraz częściej występuje w formie dramatycznej. Niezbyt dawno scena krakowska została splugawiona nikczemnym paszkwilem „Kusiciele Ludu“, w którym socyaliści są przedstawieni jako złodzieje i zbóje. Obecnie w tym samym Krakowie wystawia się sztuka p. t. „Chłopska polityka“, (nagrodzona na konkursie Wydziału krajowego!), stanowiąca udramatyzowany artykuł antysocyalistyczny pierwszego lepszego piśmidła jezuickiego, charakteryzujący socyalistów jako ostatnich szubrawców i nikczemników. Jak podczas wystawienia „Kusicieli Ludu“ oburzeni robotnicy socyalistyczni zaprotestowali przeciwko płodowi pracy prokuratorskiej (autorem sztuki był c. k. prokurator Kalitowski), tak i obecnie socyaliści sztukę wygwizdali, za co pociągnięto do odpowiedzialności kilku studentów.

„Nowa Reforma“, podając wiadomość o tem, przedstawiła faktyczną stronę zajścia błędnie, co zniewoliło poszkodowanych akademików do nadesłania sprostowania. „Nowa Reforma“ zmuszona była to sprostowanie umieścić, ale na swoje „usprawiedliwienie“ zaopatrzyła je w następujący dopisek: „Wobec tych sprostowań oświadczyć winniśmy, że podane przez nas wczoraj wiadomości oparte były na informacyach, *udzielonych nam przez organa c. k. policyi*“.

Organ demokratyczno patryotyczny w swej naiwności nie podejrzewa nawet, jak potwornym jest sam fakt, że go może informować policya!

Dotychczas wiedzieliśmy, że policya krakowska jest bardzo „patryotyczną“, jak o tem sama zapewniała przy wydawaniu „kosmopolitycznych“ socyalistów w ręce żandarmów moskiewskich, teraz dowiadujemy się, że patryoci krakowscy żyją w najczulszej komitywie z policyą! Warto na to zwrócić uwagę tych osób z zaboru rosyjskiego, które dotychczas jeszcze uważają „Nową Reformę“ za organ uczciwy: wszak policya krakowska, jak to już dowiedziono, utrzymuje stosunki nie mniej czułe jak z „Nową Reformą“ i z rosyjską żandarmeryą.

### Wznowienie „Robotnika“ lwowskiego.

Zawieszony podczas stanu wyjątkowego nasz bratni organ lwowski, wkrótce ma odżyć na nowo. Zgromadzenie partyjne dnia 12 lutego we Lwowie uchwaliło go wskrzesić i wydać numer pierwszy na 1-go Maja 1899 r. Postanowiono zebrać fundusz zakładowy w sumie 300 złr. (600 fr.). Wobec tego lwowski komitet agitacyjny zwrócił się do ogółu towarzyszy z odezwą, podpisaną przez tow. Kozakiewicza, z prośbą o nadsyłanie składek pod adresem tego ostatniego (Lwów, pasaż Hausmana 8).

### Krytyka.

W Krakowie ma od kwietnia wychodzić miesięcznik społeczny i literacki p. t. „Krytyka“, której wydawcy oświadczają w prospekcie, że chcą stworzyć „ognisko niepodległej i rzeczywiście postępowej myśli polskiej“. „Krytyka ma być wyrazem tych, którzy, zaznaczając konieczność rozwoju i reform, pragną ogarnąć niemi całokształt naszego narodowego życia w jego społecznych i duchowych objawach a nie lękają się tego, czego życie to coraz gwałtowniej i, natarczywiej się domaga: *swobody*. Ścisła łączność życia umysłowego i rozwoju wszystkich narodów cywilizowanych skłania nas oczywiście do skrzętnego notowania donioślejszych objawów życia współczesnego zagranicą. Chwila bieżąca zmusza nas do zwrócenia bacznej uwagi na życie polityczne kraju. Dział polityki galicyjskiej powierzyliśmy posłowi do rady państwa p. Ignacemu Daszyńskiemu. jako jednemu z najwybitniejszych polityków polskich bieżącej doby. Socyalizm stał się już u nas czynnikiem dziejowym o pierwszorzędnej mocy; negować to może tylko krótkowidztwo albo zła wola. Nie wykluczamy jednak głosy przedstawicieli innych stronnictw, których do współpracownictwa zaprosiliśmy. W dziale społecznym stać będziemy na ściśle naukowem, krytycznem stanowisku. Główną uwagę poświęcimy rozbiorowi stosunków społecznych w Polsce, zwłaszcza zapoznać pragniemy ogół w Galicyi z ruchem społecznym i warunkami politycznymi w Królestwie. W dziale literackim w szeregu artykułów krytycznych i sprawozdawczych informować będziemy o wszystkich, rzeczywiście donośnych i nowych prądach literackich w Polsce i zagranicą. W części beletrystycznej dawać będziemy wyłącznie oryginalne doborowe utwory“.

## Pokwitowania

Za czas od 20 lutego do 15 marca b. r.

*Na rzecz Z. Z S. P.:* Opłaty sekcyi: Gen. — 12 fr.; Fryb. M. — 5 fr.; Przyb. — 4 fr.; S. n. 2 — 4 m.; A. Mul — 3 m.

Nadzwyczajne: S. n. 2. na „Przedświt“ — 13 m. 78 fen.; Otto — 33 fr.

*Na rzecz P. P. S. zab. ros.:* Ant. B. na „Robotnika“ warszawskiego — 3 złr.

*Od Główn. Za rządu Czerw. Krzyża:* dla przesłania do kraju dla kasy pomocy więźniom politycznym — 20 m.

Z braku miejsca musieliśmy odłożyć do następnego № dział „Z Prasy“ oraz obszerne sprawozdanie z procesów Stojałowskiego.



Printed and published by Al. Dębski.
7 Beaumont Square, Mile End.